

Korespondencja Natalii z pobytu w Hanowerze

6 sierpnia 1943 r., Rembertów

[...] Spotkałam panią Stefę Łazarewicz. Powiedziała mi jej o moich najbliższych planach. Jako trzeźwy lekarz odradzała mi mocno, jednak później widać ulica Podgórna¹ wzięła w niej górę! Okazała mi wiele zrozumienia. [...] Także moja bratowa próbowała w tym samym duchu, co pani Stefa na mnie wpłynąć, przepowiadając mi gruźlicę i wszystkie plagi egipskie, ale widząc, że to bezskuteczne broń złożyła. Ja serdecznie dziękuję za to Bogu, że dopuszcza, aby moje plany podlegały tego rodzaju, całkiem ludzko rozumiałej, krytyce. Chcę w pełni świadomości podjąć swoje dzieło, oddając Panu całą swoją przyszłość ufnie, bez względu na to, czy jutro przyniesie klęskę czy radość. Chodzi mi tylko wyłącznie o tryumf chwały Bożej, jeśli potrafię go przybliżyć drugim życiem, proszę o nie z całą mocą, jeśli natomiast moja osobista ofiara może Go pełniej uwielbić, niech będzie spełniona do ostatniego tchu – jestem gotowa z całą pogodą tego nastawienia.

[...] Przygotowywałam się do nowego zawodu bardzo sumiennie, wzięłam tu w siebie potężny zastrzyk otuchy, pogłębiłam wiedzę, słowem pracowałam wytrwale. Cała moja rodzina okazała mi pełne zrozumienie, a że bratowa i przyjaciółka moja zarazem jest innego zdania, to wiem, że także z miłości serdecznej, i nie dziwię się, uważam raczej, że chce Pan, abym dobrze rozważyła *pro i contra* i ludzką odporność przygotowywała, jako podobiznę odporności Bożej.

(z listu do Zofii Dziegieckiej²)

18 sierpnia 1943 r., Rembertów – Warszawa

[...] Całym sercem z Tobą, Najdroższa, a przede wszystkim modlitwą z Wami wszystkimi ciągle jestem. [...] Darujcie zwłaszcza Ty, Matuś, moją nieraz w słowach popędliwość. Ale wiem, że patrzycie na serce, nie na te „ale”, które tak trudno opanować.

[...] Jeszcze Ty i Twoje dzieci błogosławić możecie chwilę mojej decyzji. Módlcie się tylko za mnie, reszta w ręku Boga, a Jemu całkowicie zaufałam. Oczywiście sza! [...] Bądźcie ufni, że mój trud nie będzie przed Bogiem bez nagrody.

(z listu do matki)

¹ Aluzyjne nawiązanie do Sodalicii Mariańskiej, w której siedzibie przed wojną przy ul. Podgórznej w Poznaniu spotykały się Natalia, Stefania Łazarewicz i adresatka.

² Zofia Dziegiecka, dr filologii, germanistka i romanistka, nauczycielka szkół średnich w międzywojennym Poznaniu. Po wojnie docent UJ. Działaczka Sodalicii Pan Akademiczek, założycielka tercjarstwa dominikańskiego w Poznaniu. W czasie okupacji mieszkała w Krakowie, według Zofii Tułasiewicz „siostra duchowa” Natalii. Posałała Nacie paczki i listy do Hanoweru.



Zdjęcia Natalii wykonane bezpośrednio przed wyjazdem do Hanoweru, archiwum rodzinne. Tekst dedykacji:
 „Mojej jedynej Matusi z życzeniami najrychlejszego powitania – Miłująca Córka Nata. Rem[bertów] – W-wa
 18/VII -15/VIII 43 – ” .

19 sierpnia 1943 r., Warszawa, Skaryszewska

[...] W tej chwili przemawiał do nas pięknie tutejszy kapelan³ i udzielił nam generalnej absencji, a także obdarował nas małymi obrazeczkami Serca Jezusa. [...] Jadę spokojna, bo wiem, że jestem w objęciach Najlepszego Ojca.

(z listów do matki)

20 sierpnia 1943 r., Zbąszyń

Gdy pociąg ruszał z Warszawy, rozbeczałam się w oknie nie na żarty. Tam wszyscy najmilsi. Kiedy się przywitamy? Nie było w tym żadnego buntu, ani żalu, tylko takie proste, całkiem ludzkie wzruszenie. Słońce zachodzące słało mi swoje błogosławieństwo pełnią blasku. Pożegnałam się z najbliższymi w poniedziałek. Od tego czasu robiłam przygotowania do wyjazdu w Warszawie. Ekwipunek pyszny: plecak, termos, latarka elektryczna, pół kilo mydła do prania, prześcieradło i ręcznik. Mam pięć kotletów wieprzowych, pięćset sztuk sacharyny, pomidory, jabłka, pół kilo smalcu, dwa białe chleby, ciepłe pończochy, apteczkę, szczotki, nici i tym podobne przybory. Kupiłam sobie na drogę *Myśli wybrane* z dzieł Żeromskiego, więc czytam, mam rozmówki polsko-niemieckie, słownik kieszonkowy, pończochy do cerowania i korespondencję do załatwienia, nigdy mi się nie nudzi, zresztą materiału obserwacyjnego jest dość. Moje towarzystwo bardzo mieszane, od inteligencji do półświatka. Na ogół, zwłaszcza, co do kobiet, a szczególnie młodych dziewcząt,

³ Ks. Wiktor Bartkowiak, palotyn z sąsiedzkiego kościoła, pełnił w dulażu warszawskim swą służbę od maja 1942 roku aż do powstania warszawskiego.

nie-pocieszające wrażenia. [...] W Kutnie nocowaliśmy w baraku na wspólnej sali. [...] Poznań – krótka tam była przerwa, tunelem przeszliśmy pod konwojem na peron piąty *vis a vis* ulicy Głogowskiej. Tak blisko mego domu! Tyle wspomnień, szczególnie ze wzruszeniem patrzę na ulice i gmachy przy dojeździe do miasta: Tum, urszulanki, Kaponiera, most, zamek. Nie mam czasu nawet na to, aby duchem wpaść do domu, zaraz odjazd do Berlina.

(z listu do siostry Haliny)

22 sierpnia 1943 r., niedziela, Wilhelmshagen pod Berlinem

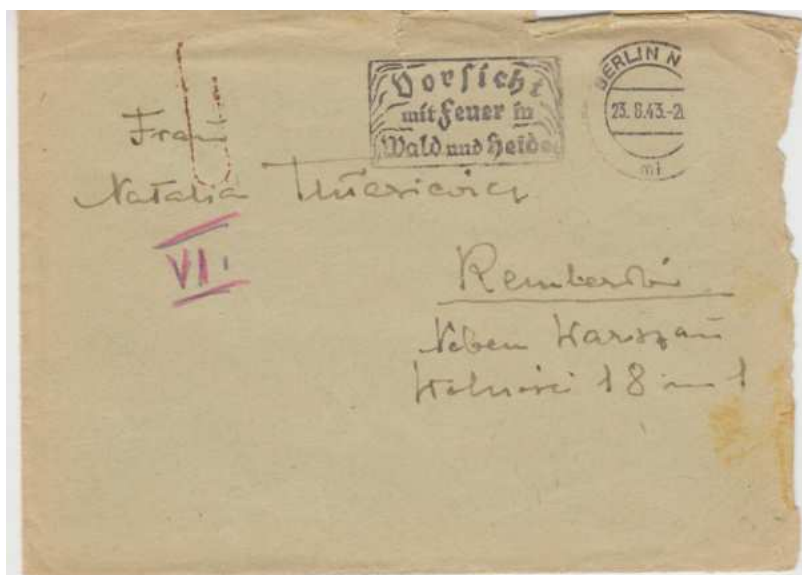
Obóz [przejściowy] jest w lesie; dobrze, że mam swój talerz, bo było na czym chleb położyć; nóż mój, a nawet łyżka, krążyły, dookoła, ale przecież trzeba się wzajemnie wspomagać. [...] Do godz. 9.30 był czas wolny, więc czytałam sobie *Psychologię tłumów* Le Bona⁴. Potem szliśmy do kąpieli. [...] Na ten proces nawet z góry się cieszyłam. W wagonach kolejowych leżałam w moim rynsztunku na ławkach, ciągle ocierałam się o ludzi niezbyt domytych, więc jak do rajku szłam do tej kąpieli. [...] Potem polano nam włosy jakimś dezynfekującym płynem i przeczesano gęstymi grzebieniami. Trochę skóra świerzbiała na głowie, ale osobiście znów rada byłam z tego procederu, który dał mi pewność, że jeśli mię, co oblażło, to „umarło”.

[...] Jest nas w naszym pokoiku z Warszawy i okolic coś ze dwanaście i jedno dziecko. Prawie wszystko pseudointeligencja, ale kozy młode, serca dobre, wszystko młodsze ode mnie. Ponieważ chętnie służę im pożyczką różnych drobiazgów, rozmawiam o tym i o owym, więc liczą się ze mną i okazują mi serdeczność.

[...] Jakże jestem szczęśliwa, że taką mi dał Bóg naturę, iż wszystko mi przedziwnie łatwo przychodzi, czuję się jak ryba w wodzie, pełna pogody i mocy. Jakże bardzo pragnę dać tę aurę ludziom, przybliżyć ich do tego Słońca, którym ja żyję i oddycham.

(z listu do matki)

⁴ Książka z roku 1895 autorstwa francuskiego rzecznika pozytywizmu i inicjatora psychologii społecznej Gustawa Le Bona (1841–1931), z publicystyczną błyskotliwością stosującego pojęcie sugestii do wyjaśniania zjawisk we współżyciu społeczności, ukazała się w Polsce w 1899 i została wznowiona w 1930 we Lwowie. Wzmożone europejskie zainteresowanie tą pozycją przypadło na drugą połowę lat 30. Pozostaje klasyczna do dziś (w Polsce wydana ostatnio po raz czwarty w 1994 r.). Jej lektura należała do przygotowania do nowych warunków pracy...



Koperta i list [pierwsza strona] Natalii z Wilhelmshagen pod Berlinem do matki Natalii Tułasiewicz i rodziny.
Archiwum rodzinne.

24 sierpnia 1943 r., wtorek godz. 13, Hannover

[...] Jestem szczęśliwie na miejscu po pięciu dniach podróży. [...] Przydzielono mi tę fabrykę, o którą prosiłam. Nie spieszy mi się do fabryki, bo chcę wyhandlować cały jutrzejszy dzień na wypoczynek. Rzeczy zostawiłam w przechowalni, a sama chodzę po mieście, aby coś zobaczyć. Miasto przestronne, bardzo czyste, chodziłabym dzień cały, gdyby nie zmęczenie pięciu nocami w podróży. Jednakże jestem naprawdę wytrzymała. Tydzień życia, to był prawdziwy film. [...] Bóg tak czuwa nade mną, że to po prostu do bezustannego dziękczynienia zniewala.

(z listu do siostry Haliny)

31 sierpnia 1943 r., Hannover

[...] Chciałabym Ci dokładnie opisać warunki mojego obecnego bytowania. Mamy baraki połączone z fabryką⁵, między lasem a spławnym kanałem, po którym krążą statki, o czym buczą syreny. Wokół majdanu podwórza jest kilka baraków drewnianych, parterowych. Mieszkam w pierwszym, pokój nr 8. Przed naszym barakiem mamy stoły i ławki. W tym baraku mieszkają tylko Polki, w innych Francuzki, Jugosłowianki, Bułgarki, Greczynki. Nasz pokój jest dość duży, jasny (dwa okna na las) w środku długi stół i krzesła, po jednej stronie tego stołu stoją szeregiem szafy, za nimi piętrowe łóżka. Po drugiej stronie stołu jest bardzo porządna kuchnia kafłowa, dalej ławka, półka na podręczne rzeczy i tuż przy oknie jedno łóżko piętrowe. Ono właśnie służy mi za schronienie, poprosiłam o nie

⁵ Droga do fabryki z obozu zajmowała siedem minut.

specjalnie, bo chcę być blisko otwartego okna. [...] Teraz moje towarzyszki: jest ich sześć. Czterdziestokilkuletnia Wielkopolanka chora na serce, spodziewa się każdej chwili odesłania do domu. [...] Kierowniczką sali jest Wanda S[korupa], najsubtelniejsza z sali, zwracająca uwagę na formy wychowania. Ona też wybiera się z powrotem, bo uderzyła się niżej kolana o blachę ostrą, przecięła nogę i już rok rana się jątrzy. Ale nasza firma nie chce nikogo odesłać do domu, nie daje urlopów i ma pod tym względem opinię w mieście bardzo znamiennej. [...] Trzecią jest Helenka (cała reszta do dwudziestu lat i trochę wyżej) bardzo uczynna i życzliwa, trochę nierówna w usposobieniu. Dalej Marylka, trochę flegmatycznego cwaniaka. Dochodzą jeszcze Jadzia i Stasia, najweselsza i najsurowsza, jako materiał. Straciła przy maszynie dwa palce, teraz znów mocno poparzyła kolano przy gotowaniu. [...] Język tu wszystkich kobiet jest swoiście soczysty, to wszystko przeważnie Łodzianki, sfera robotnicza, wykształcenie szkoły powszechnej, więc i dziwić się nie można. Ale serce dobre, usposobienie serdeczne i życzliwe, więc zżywamy się coraz lepiej i powoli może z Boską pomocą uda mi się wpłynąć na niejedno, bo liczą się ze mną.

[...] Tyle doświadczam ciągle łask Bożych, że już nie wiem, jak dziękować, jak wielbić, [...] ustawicznie czuję się gorejącą Miłością mego Pana; tak po prostu mówię Mu, że jestem włóknem Jego serca.

(z listu do siostry Haliny)



Pracownice fabryki Günther-Wagner – 1942 r. Zdjęcia udostępniła rodzina śp. Czesławy Ciszewskiej, pracownicy przemysłowej, przebywającej w Hanowerze od 1940 r.



Barak Natalii w Hanowerze, zdjęcie udostępniła pracownica przymusowa p. Wanda Trombaczkiewicz-Horblin, kopia archiwum domowe

25 sierpnia 1943 r., Hannover

[...] Wczoraj zawezwwała mnie do siebie przełożona całego obozu Fräulein Schwarze; bardzo życzliwie się do mnie odniosła, bo powiedziałam jej, że jestem nauczycielką, że podróżowałam trochę. [...] Przydzielono mi pracę, ważyłam i sortowałam płyty blaszane (od 800-1500 gram) na pudełka. Pracowałam na stojąco. Przy mnie sympatyczna Ukrainka, trzy Polki i Niemka. Objaśniały mi, co trzeba, pomagały. Od ósmej do drugiej odważyłam z tysiąc dwieście takich płyt. Idą potem do farbowania, nabijają na nie wzory i wycina się z nich pudełka. Na ręce mamy uchwyty gumowe, bo bardzo łatwo je ostrymi kawałkami płyt pozadzierać, co mi się też w kilku miejscach przydarzyło.[...] Po godzinach pracy nikt się do nas nie wtrąca. [...] Proście tylko Boga, by mi nie drętwiały prawie, co noc nogi, a niekiedy ręce⁶, bo to jedyny minus, że sen mam przerwany z powodu tej choroby. [...] Jest nas tu około trzystu Polek i ze sto Ukrainek i Serbek. Żyję coraz lepiej z otoczeniem, ani na chwilę nie żałuję, że się zdecydowałam na ten wyjazd. [...]

Była też i przygoda w drodze. Na skutek wrodzonego roztargnienia, ale też i zmęczenia niewyspanymi nocami w podróży zostawiłam na Śląskim Dworcu w Berlinie tekę z żywnością. [...] Gdy szukałam teki spotkałam dwie Niemki, które zainteresowały się serdecznie moją przygodą. Jedna dała mi zaraz dziesięć marek, druga paczkę z dwiema

⁶ Zaszyfrowana w ten sposób (wielokrotnie się powtarzającą umówioną formułką) informacja o nalotach i bombardowaniach alianckich: w dzień – to drętwienie rąk, nocne – nóg.

kromkami chleba smarowanego. [...] Myślę, iż Pan Bóg na mnie dopuścił tę przygodę, aby mi pokazać, że mogę być sama, jak palec, nie posiadać nic, a dzięki Jego będę miała wszystko, co potrzeba. [...] Przy dojeździe do miasta [Hanoweru] niebo wyglądało cudownie. Po prostu wachlarz z reflektorów. Modliłam się, aby mi było wolno, jak tym światłom wędrownym, oświetlać drogę duszom, z którymi życiowy trud tu mnie zetknie. Zjawisko to na poły piękne, ale i na poły groźne, nie budziło we mnie żadnego lęku. Wiedziałam, że Pan jest ze mną.

[...] Moi najmilsi. Nie martwcie się o nic. Bóg jest ze mną w przedziwny sposób. [...] Bardzo jestem ciekawa, co z posadą Tadka i Wandy⁷, jak tam Matuś czuje się bez córusi, czy wnuczęta ją otaczają szczerotliwie...? Jak dajecie sobie radę z forszą? [...] Modlitwy moje zawsze są z Wami.

(z listu do matki)

29 sierpnia 1943 r., niedziela wieczorem, Hannover

[...] Otrzymałam kartki żywnościowe za cały tydzień: urlopowe (podróżne), za ten tydzień normalne. I tak mam już swoje gospodarstwo [...]. Gdy nie wiem, jak co ugotować, pytam się i pomagają mi. Wszędzie za łaską Boską dam sobie radę. Już się orientuję, gdzie sklepy, ogrodnik (cebuli i ogórków oraz pomidorów dla nas brak).

(z listu do matki)



Kartka żywnościowa Natalii, archiwum rodzinne

7 września 1943 r., Hannover

[...] O mnie się nie niepokójcie! Daję sobie doskonałe radę. Niemcom imponuje, że potrafię się wygadać po niemiecku i francusku.

(z listu do matki)

⁷ Brat i bratowa Natalii.

10 września 1943 r., Hannover

[...] Praca ułożyła mi się tak: wstaję o 5 i do 6.15 modlitwa i notatki pamiętnikarskie. Od 7 do 16.10 Praca, potem mycie, wreszcie przechadzka. Już od dziś nie gotuję kolacji, znalazłam wyręczycielkę w moim pokoju za pięćdziesiąt papierosów miesięcznie. Więc też czekam na Waszą przesyłkę niecierpliwie. Bardzo mnie to odciążało.

[...] Słyszałam tu, że w ubiegłym tygodniu Kazia Ziółkowska⁸ ciężko zaniemogła w nocy na drętwość rąk – czy to prawda? Dziś się dowiedziałam o kraju Danta, że *caput!* ano tempo coraz lepsze.

(z listu do matki)

12 września 1943 r., godz. 10.30, Hannover

[...] Godz. 15. Siedzę w tej chwili nad wodą, ale od strony mało uczęszczanego brzegu, aby mieć zupełny spokój. [...] Jakże jestem szczęśliwa, że tak mogę być sama i z Wami się łączyć. W tej chwili widzę nienajlepiej, tak jest zawsze przy i po jedzeniu, ale zupełnie przywykłam do tego. Tutaj w obozie bodaj jeszcze, że wątpią, czy chadzam sama, bo moje otoczenie jest tego rodzaju, że trudno im zrozumieć, że się nie nudzę bez towarzystwa. Ale ja dopiero teraz oddycham i śmieję się w duchu w mojej słodkiej samotni, że myślą, iż zapewne gdzieś spieszą się do dobrze ukrytego gacha. To się nadaje do komedii, jako temat, prawda? I taki oryginał, co chadza sam w pełni szczęścia, to dopiero muzealny okaz, co?

(z listu do Haliny)

17 września 1943 r., piątek, Hannover

Stosunki z ludźmi układają mi się coraz życzliwiej; w ogóle Bóg tak czuwa nade mną, że nie odczuwam nigdy żadnego lęku, noszę w sobie Słońce i Ono mnie rozświetla w każdej trudności dnia. Gdybym Ci to, Matuś moja, umiała powiedzieć, jak każdy z moich dni jest piękny! Zdawałoby się sama szarość, a ja każdą godziną żegluję w wieczność i wiem, że jestem miłowana całym, całym Sercem przez Tego, którego miłuję ze wszystkich sił. Idzie także wszędzie za mną miłość Twojego serca i miłość Was wszystkich. W tej chwili odwołano pogotowie; to słyszałam pierwszy raz za dnia, odkąd tu bawię. W trudnych chwilach schodzę najczęściej do schronu, dokąd mamy obowiązek udawania się w takich wypadkach; wtedy idę z całą grupą, rozkładamy koce, śpimy, a gdy trochę głośnie obrona pobliska, śpiewamy sobie nabożne pieśni w jedności i ufności. Przedtem spędzałam takie noce u nas w baraku, modląc się głośno z towarzyszkami, które nie chciały schodzić. I nie można się dziwić, bo od wczesnego ranka trzeba wstawać, iść do pracy.

⁸ Wedle umówionego „szyfru”: Czy Warszawa była bombardowana?

Niektóre nigdy nie wstają, ale jest pewne ryzyko, bo baraki drewniane. Gdziekolwiek zastałyby nas syreny, mamy schronić się do publicznego schronu.

[...] Nie wolno nam tylko jeździć tramwajami, gdy mamy znaczek P.⁹, ale w tym dowcip, że torebką tak się manewruje, aby swobodnie jechać, co też z powodzeniem czynię.



„Petka”. Archiwum rodzinne

[...] Za dwa tygodnie otrzymałam płacy czterdzieści sześć marek, odtrącono mi za mieszkanie w obozie cztery marki, resztę na różne świadczenia tak, że na rękę dostałam trzydzieści sześć marek, czterdzieści sześć fenigów. Powiedziano mi, że zarobiłam całkiem dobrze, choć oczywiście szanuję się, jak tylko mogę. Około dziesięciu marek kosztuje mnie utrzymanie tygodniowo. Nasze racje są za małe jak na trud fizyczny, więc grunt ziemniaki – u ogrodnika można dostać bez kartek, tylko trzeba daleko chodzić.

(z listu do matki)

22 września 1943 r., Hannover

[...] Musicie się z tym oswoić, że gdy nie piszę, to nie oznacza to, że jest ze mną źle, tylko brak mi czasu na korespondencję.

Wiecie, że nie zawsze śpię dobrze. [...] Ratuje mnie przed wycieńczeniem ogromny apetyt. Moja praca fabryczna coraz idzie mi sprawniej. Mój majster Szwajcar jest bardzo dobrym człowiekiem, [...] bo na przykład dziś, gdy sortowałam do południa blachę w dość zimnej hali i umęczyłam się trochę dźwiganiem płyt z dołu do góry, to na prośbę moją, aby po południu dał mi lżejszą pracę i w cieplejszej hali, odpowiedział bardzo życzliwie i sortowałam kartony czystej dużej tektury-papy, tak, że miałam ciepło i lżej. Podmajstrzy też idą na rękę; ja jedna z pracujących przysiadam przy sortowaniu, bo prędko męczą mi się nogi. Mam trochę poważniejszy styl bycia fabrycznego niż moje koleżanki, zwłaszcza

⁹ Żółty kwadrat w fioletowej ramce z taką literą w osi przekątnej, zwany „petką”. Kierując się ideologią czystości rasowej hitlerowcy w praktyce eksterminacji podludzi kazali „sile roboczej” nosić znaczki przynależności narodowej.

Francuzki, bo tu z podmajstrami panuje maniera „obejmująco-głaskająco-przytulająco-szczypiąca”; ale mimo to, że jestem inna, a może właśnie, dlatego, jestem w zgodzie z wszystkimi. Najwięcej to mnie cieszy, że zżywam się z wszystkimi nacjami; obok mnie pracuje starszy nieżonaty Holender, z nim mówię po niemiecku o pięknych ogrodach i polach jego kraju i namawiam go, aby po wojnie ożenił się z ładną i gospodarną Holenderką. Często też pracuję obok młodego inteligenta Belga. Od dwóch Ukrainek [...], Nadii i Mołodii, uczę się po ukraińsku. Religii nie uczyli ich bolszewicy wcale. Stary muzykalny Włoch o faunicznej głowie, „Bon Giorno” – tak go nazywam, wyśpiewuje ze mną arie operowe; z Łotewkami [...] gaworzę po polsku, ze Słowakiem Marko – podobnie. [...] Ukrainiec Ryszard naprawił mi trzy pary obuwia. Trzewiki w fabryce niszczą się bardzo.

(z listu do siostry Haliny)

22 września 1943 r., wieczorem, środa

[...] Anusia chciała, bym jej wytłumaczyła najważniejszy sen. Znalazła się w barakach, jeszcze nie rozebrała się do snu i przez dwie godziny przeszło była w szalejącej burzy, ale bez najmniejszego lęku. Cały czas modliła się z koleżankami, ufając niezłomnie, że piorun nie trzaśnie w to drzewo, pod które się ukryła. Aż sama się dziwiła, skąd w niej było wtedy tyle pokoju. Jedna towarzyszka, która boi się błyskawic, drżąca jak liść, położyła głowę na jej sercu, druga trzymała mocno za rękę. Pytała się, co by ten sen znaczył. Wyjaśniłam jej, że widać jest Bogu potrzebna na swoim miejscu, skoro nawet się nie bała we śnie¹⁰.

(z listu do siostry Zofii)

24 września 1943 r., przed 6 rano, Hannover

[...] Po pracy „dynamam” w okolicę, aby odpocząć, bo musiałam trzymać nerwy na wodzy, aby nie dopuścić do krótkiego snu. Fala dyżurów już się dla mnie wyczerpała na dłuższy czas. Dziś mam tylko sprzątanie w naszym pokoju. Może dobrze, że po przyjeździe zważyło się na mnie wszystko na raz i korytarz, i umywalnie, i ustępy, i okna, bo się przekonały, że żadna praca nie jest mi za ciężka i nie potrafi mię pozbawić pogody wewnętrznej.

(z listu do siostry Zofii)

¹⁰ Natalia dzieli się z rodziną swoim poczuciem bezpieczeństwa i spokoju, które czerpie z interpretacji snu, jako znaku Bożej Opatrzności. Wkrótce rzeczywistość potwierdziła siłę spokoju Natalii i moc jej modlitw – zob. list z 14 października i 24 października.

3 października 1943 r., Hannover

Całym, całym sercem dziękuję Ci, ukochana moja, za ostatni list. [...] Już tu specjalnie każda wieść od najbliższych, to uśmiech dnia. [...] Otrzymałam dotychczas dwie paczki a wczoraj nadszedł chleb od Hali. [...] Przesyłka Hali jest opatrnościowa. [...] Moja Mateńko, tak Ci wszystkie wyfrunęłyśmy, ale Ty przecież lubisz na zapas się troszczyć, to przynajmniej teraz jest, o co. Jednak ma mię Bóg w tak przedziwnej opiece, że już nie wiem jak dziękować i wielbić. [...] Widzę, że Opatrzność tak kieruje naszymi losami, że związani jesteśmy losem z ludźmi trudnymi, właśnie, dlatego, że mamy takie natury słoneczne i łatwe w obcowaniu z ludźmi. Bogu, bowiem nie zależy na tym, abyśmy mieli życie łatwe i wygodne, ale na tym, aby Mu zjednywać, choć w trudzie i cierpieniu, właśnie dusze trudne. W tym widzę naszą rodzinną misję życiową.

(z listu do matki)

3 października 1943 r., Hannover

[...] Jestem szczęśliwa z mojego tu pobytu, inaczej powiedzieć nie mogę. Moje otoczenie Ignie do mnie coraz więcej, po prostu wołał mnie tu Pan Bóg, cuda działa, bo i zachowuje nas w piekielnych nieraz okolicznościach i wiele wśród nas śpiewu, śmiechu, radości wewnętrznej.

(z listu do bratowej Wandy)

14 października 1943 r., Hannover

[...] Od 1 bm. mówimy, co dzień w innym pokoju baraków wspólny pacierz i dziesiątkę różańca, którą przez kilka minut objaśniam historycznie i aktualizuję. Przygotowuję się do tego zawsze przy pracy, w myśli, potem idzie jak z płotka, a ludziom moje słowa są potrzebne, skoro, jak mi powiadają tu i tam, dziękują Bogu, że mię tu zesłał, bo im wniosłam nowego, Bożego ducha. [...] Rozpoczęłyśmy też nowennę o ocalenie życia i cztery już noce śpimy spokojnie, a ufam, że cokolwiek by się zdarzyło, przetrwamy wszystko. Co tu się działo w nocy z piątku na sobotę ubiegłego tygodnia, to trudno opowiedzieć. Poszłam z Poznaniankami do fabrycznej kielii¹¹, gdy alarm o pierwszej ogłoszono. Tam bynajmniej nie ma żadnej rękojmi bezpieczeństwa, bo blisko maszyny, nad nimi rury gazowe i wodne, bo to są nasze fabryczne umywalnie. Ale tyle bodaj korzyści, że mury bronią przed odłamkami bomb, niebezpieczeństwo pożaru mniejsze i nie widać łuny, ani tak bardzo jak w barakach nie słytać huków. Siedzi nas w takiej kielii kilkadziesiąt, bo niektóre woła zostać w barakach, w obawie, by je gruzy fabryki nie zasypały. Otóż przez cały nalot modli-

¹¹ Schronu.

my się głośno, śpiewamy, odmawiam te wszystkie modlitwy, które umiem na pamięć i tak jakoś łatwiej przeżyć grozę.

[...] Trzeba tu wiele sił, bo to, co koło nas się dzieje, jest wprost makabryczne. Alarm w tę noc z piątku na sobotę trwał około trzech godzin, ale to, co się stało przez ten czas, to wprost straszne, a Boska sprawiedliwość dziś przemawia do opornych huraganową mocą zniszczenia. Niedawno jeszcze byłam w tym pięknym Hanowerze, bo jeździłam do miasta tramwajem, (choć nie wolno), ile tylko razy się da. Wczoraj po raz pierwszy po tym ostatnim nalocie pojechałam do miasta autobusem. To, co zobaczyłam z jedną z towarzyszek, było tak okropne, że choć my, Polacy, mielibyśmy, po ludzku biorąc, okazję do zadowolenia, przecież mi w duszy po prostu coś łkało: tyle zniszczenia, gruzów, śmierci. [...] W śródmieściu i za miastem okropnie, dom w dom gruzy, palące się zgliszcza, rumowiska zalegają ulice, po pięknych wystawach zostały tylko szkielety, kościoły – w tym i ten, do którego chodziliśmy na Mszę św. – w ruinie, tysiące bezdomnych, a wokoło woń spaleniźny, pył zasypuje oczy – to straszne.

Modlę się teraz za cały Hanower, aby Bóg karzącą rękę wstrzymał ze względu na sprawiedliwych, niewinnych i chorych i już nie dopuścił do nowego nalotu, lecz dał opamiętanie tym, od których zależy przyspieszenie pokoju. Wszędzie na całym świecie są dobrzy i źli, modlę się z całego serca o miłosierdzie dla wszystkich bez wyjątku, aby chwala Boża przez to święciła największe tryumfy. Nasze przedmieście też zniszczone; że nasze baraki i fabryka stoją, to naprawdę cud, który tylko sile modlitwy naszej i za nas przypisuję. Spadły przecież i na te obiekty bomby zapalające, jedna przebiła dach w baraku i spadła na łóżko, wszystko szczęśliwie ugaszono, a my obecne w kielu słyszałyśmy tę wichurę, która takie zniszczenie spowodowała. [...] Już kończę, bo idę dziś do baraku Ukrainek na wspólną modlitwę – same o to prosiły. W ubiegłą niedzielę była śliczna wspólna modlitwa u Francuzek, śpiewałyśmy na przemian z nimi w obu językach, także modlitwa była z nimi po polsku i francusku i przemawiałam także i po francusku, aby tylko polska egzorta ich nie zniechęciła. Wszystkim nacjom niesiemy Boga – to jest chluba nasza.

(z listu do siostry Haliny)

17 października 1943 r., niedziela godz. 14, Hannover

[...] Załączam parę słów dla ks. Św.[ietlińskiego]¹², doręcz Mu najlepiej osobiście, mieszka u franciszkanów.

[...] Z powodu sytuacji w mieście trudniej trochę o żywność, bardzo przydałby mi się chleb, kasza, jaka; o świece i baterie prosiłam Zulę¹³. Dziś mam mało ziemniaków, ale moje „parafianki” przyniosły mi zaraz trochę kaszy i groszku. Jutro nie idę do pracy, tylko po

¹² Zob. *Uwagi wstępne do listów Natalii z Niemiec*.

¹³ Pseudonim Zofii Morawskiej.

kąpieli pójdę do lekarza, aby ze względu na łatwo męczące się serce przydzielono mi gdzieś prace siedzącą. Mam nadzieję, że mój majster mię poprze, a że dyrektor Gün[ther], katolik, wybiera się do nas na nabożeństwo różańcowe, bo echo naszych wspólnych i tak skutecznych modlitw się rozchodzi, liczę, że mnie poprze w mojej prośbie. Prawdopodobnie przemówię do niego także po niemiecku.

(z listu do siostry Haliny)

24 października 1943 r., po południu Hannover

[...] Piszę dziś, aby drogiej Pani jeszcze raz specjalnie podziękować za stały dar poniedziałkowy¹⁴. To nie ma ceny, a czym jest, okazały mi dramatyczne momenty ostatniego wieczoru poniedziałkowego. Dał mi Bóg tyle mocy i pokoju, że opanowałam panikę w swoim baraku, a głośnym ustawicznym wołaniem do Boga zmusiliśmy go niejako, że uczynił dla nas cud: wyszliśmy wszystkie z tej grozy cało i mamy mienie w całości, choć w niektórych barakach obalone ściany. W moim pokoju Jezus w ołtarzyku strzegł wszystkiego, bo tylko obaliły się kwiaty wokół Niego i sufit drewniany stracił swoją szczelność, a jedna ze ścian jeszcze mocniej oparła się o moje łóżko; ale całość służy nam doskonale. Krótkimi aktami zniewoliłyśmy niebo do tego cudu, gdy wokół straszliwe zniszczenie i zgroza. [...] Miasto jest już tylko widmem. To straszne, co dwukrotnie po nalotach oglądałam.

[...] Niechże Imię Pańskie będzie uwielbione za to, że wolno mi tu nieść Boga i że moje otoczenie czuje, że mieszkam w Nim. [...] Przy pacierzu wieczornym [...] mam, co dzień krótką katechezę. Omówiłam kolejno każdą cząstkę różańca po jednej dziesiątce, aktualizując tę piękną modlitwę dla naszego życia. Wczoraj skończyłam objaśnianie ośmiu błogostawieństw, dziś sześć prawd wiary, potem cnoty teologiczne i co okoliczności narzuca.

(z listu do Zofii Dziegieckiej)

26 października 1943 r., godz.18, wtorek, Hannover

[...] Nie obawiam się niczego, wiem, iż możemy w ogóle stracić z sobą kontakt. [...] Nie martwcie się o mnie, wrócę zdrowa i cała, jeśli będzie taka wola Boża. Nie lękajcie się, jeśli mielibyście list ode mnie adresowany cudzą ręką.

[...] Bóg daje mi niestrudzone siły, że jeszcze mogę własnej mocy użyzyć innym.

[...] Rychło robi się ciemno, czasem jest światło, czasem nie, trzeba załatwić zakupy, mieć wszystko spakowane, bo alarm może być lada chwila, czasem w dzień, czasem w noc. Ale mimo to nie tracimy humoru, śpiewamy, jest tu jedna dziewczynka, co ładnie

¹⁴ Chodzi o stałą intencję modlitw dnia. Natalia wymienia z kolei swoje intencje każdego dnia tygodnia.

gra na harmonii, to przy jej grze nawet zatańczymy. Teraz [...] wielkie nieszczęście wokół, to i człowiek też przycichnie.

(z listu do matki)

27 października 1943 r., środa, Hannover

[...] Dziś myślę ustępy fabryczne. Podśpiewywałam sobie przy tym wesoło. Niechże to będzie dla Bożi ofiara za moje różne, „ale”.

(z listu do siostry Haliny)

29 października 1943 r., godz. 18, piątek

[...] Mam już dla Was przygotowaną paczkę: ze dwanaście paczek kawy, trochę pamiątek takich, które jeszcze dawniej można było w mieście kupić. [...] Staram się, aby każde z was miało ode mnie jakąś pamiątkę, także i dziecięcki¹⁵.

(z listu do matki)

31 października 1943 r., niedziela, godz. 14, Hannover

[...] Przypuszczam, że korespondencja zaginęła, bo przeżyliśmy dramatyczne momenty z 8. na 9. i 18. na 19. bm. [...] Ale dawał mi Bóg w tych chwilach tak wielką moc ducha, że sama nie mogę się nadziwić temu pokojowi serca, który we mnie jest i staje się mocą nie tylko dla mnie, ale co najważniejsze dla drugich. [...] Wanda Skorupa ma chorą nogę wskutek skaleczenia blachą, [...] zmuszono ją do pracy. Jest bardzo smutna od jakiegoś czasu, przypuszczam, że jest w odmiennym stanie, co sędzę po objawach ustawicznych mdłości. Chcę właśnie dziś o tym z nią porozmawiać, pocieszyć ją i przyrzec, że pomogę jej to dziecko w przyszłości wychować. Miała bardzo ciężkie koleje życia, dlatego trzeba tak działać, aby to, co się stało złego, zostało naprawione przez dobre wychowanie dziecka i ewentualne małżeństwo.

Nazywają mnie tu „księżulkiem” i wszystkie chcą mieć moje warszawskie zdjęcie¹⁶. [...] Chcą nawet wysłać na to pieniądze do Warszawy.

Właśnie dziś miałyśmy uroczystą naszą barakową Mszę św. wspólną, z powodu święta Chrystusa Króla. Zebrało się nas około siedemdziesiąt, najpierw zaśpiewaliśmy przy dźwiękach harmonii cztery zwrotki, *Kiedy ranne*, potem była głośna recytacja Mszy św. do Ewangelii włącznie, potem moja katecheza o święcie Chrystusa Króla w połączeniu z objaśnieniem ofiarowania Mszy św. Na każdej takiej niedzielnej, wspólnej modlitwie mówimy

¹⁵ Bratankowie, dzieci Tadeusza i Wandy: czteroletni Andrzejek – chrzestny syn Naty, dwuletnia Anusia i niespełna roczna Ewa. Natalia przesyłała też drobiazgi dla innych dzieci z dalszej rodziny.

¹⁶ Fotografia legitymacyjna wykonana przed wyjazdem (w dwu nieco różniących się wariantach), dziś też najpopularniejszy, najczęściej reprodukowany wizerunek Natalii, patrz s. 2 tego opracowania.

głośno po Ewangelii *Wierzę w Boga, Chwałę i Dziękczynienie*, w czasie Podniesienia, a przed Komunią św. duchową *Ojciec nasz* i akty wiary, nadziei, miłości i żalu. Od ofiarowania skończonego odprawialiśmy dziś aż do końca rozmyślanie Męki Pańskiej na podstawie Mszy św., a to, dlatego, że Mszę św. objaśniam częściami, a doszłam dopiero dziś do ofiarowania, recytują, więc dwie dziewczynki za nas wszystkie to, co już objaśnione. Po Komunii św. dziś po raz pierwszy popisał się nasz chórek pod moim kierunkiem. [...] Cała uroczystość trwała niecałą godzinę.

Wieczorem będzie jeszcze dziesiątka różańca, zwykła codzienna modlitwa, i po jednym *Zdrowaś Mario* za nasze rodziny, za naszych zmarłych, z podziękowaniem za nasze ocalone dotąd życie i z prośbą o szczęśliwą noc, o rychłe zakończenie wojny i szczęśliwy powrót do kraju za wszystkich cierpiących, konających i miasto Hanower. Dzisiejsza wieczorna katecheza będzie o modlitwie, wczoraj skończyłam objaśnienie sakramentów św. katechezą o małżeństwie (bardzo tutaj aktualną). Jeszcze będzie katecheza wieczorna przez dwa dni: o świętych i o duszach zmarłych, przy czym, mówiąc o świętych, podam dokładny życiorys Brata Alberta.

Po modlitwie, przy cerowaniu będzie, co dzień wspólna lektura (zaczniemy od *Pana Tadeusza*). Pisałam Ci, jak to w czasie ostatniego nalotu udało mi się, dzięki Bożej pomocy opanować panikę w moim baraku. Dzięki temu idzie za mną wiele tkliwej serdeczności, doznaję dobroci ludzkiej na każdym kroku: ta mi coś oczyści, ta z miasta przyniesie, tamta użyje i tak zawsze jestem syta i szczęśliwa.

Ponieważ nie wiadomo, kiedy wrócimy stąd, więc zależy mi bardzo na tym, byście mi przysłali suknię czerwoną i czarny kubrak aksamitny, perełki i kapelusz zielony, bo tu ubrać się trzeba. Jak cię widzą, tak cię piszą, a ja chodzę arcyskromnie: zawsze w fabryce ten szary kitel, na głowie apaszka, bo siatka podarła mi się, a że nie mam trwałej, więc włosy nie chcą mi się trzymać; w ogóle aparycja nieszczególna, ale też nie z nosa ani figury lub sukni przejdę do pamięci ludzkiej.

(z listu do siostry Haliny)

7 listopada 1943 r., godz. 16, niedziela, Hannover

[...] Wczoraj otrzymałam ósmą za rzędu przesyłkę od ks. kapelana ze Skaryszewskiej z dewocjonaliami i papierem listowym. Dla siebie zostawiłam tylko kawałek mydła, resztę wydałam.

[...] Pytałaś Matuś, jak mi się układa pożycie z Poznaniankami? Świetnie. Ja im czasem napiszę piosenkę, to poczytam *Pana Tadeusza*, opowiem o Grecji lub czymś innym ciekawym, one okazują mi niezwykłą troskliwość i gdy mi tylko, czego brak, zawsze one lub inne o mnie pamiętają.

(z listu do matki)

11 listopada 1943, czwartek, godzina 19, Hannover

[...] Gdy marzę o powrocie, to projektuję: najpierw do kościoła, potem do łazienki i ob-
lekam wszystko krajowe, a potem leżę w łóżku przez trzy dni i nie ruszę się, tylko z Wami,
najbliżsi, leżąc, gadam, a Matuś i Wy donosicie mi do łóżka dobre rzeczy.

[...] Jak Ci wiadomo, poszłam do lekarza, aby mi przydzielono pracę siedzącą ze
względu na serce. Dwa tygodnie po badaniu, które trwało minutę, przydzielono mi pracę
siedzącą na innym oddziale. Zatem od 5 bm. siedzę przy sortowaniu korków do butelek.
Praca jest w porównaniu do sortowania płyt blaszanych bardzo lekka, tylko monotonna
i senna. Na jeden dzień byłam przy maszynie, gdzie przemiela się odpadki z tych korków.
Przemełłam wtedy siedem olbrzymich beczek takich ziaren z korków, miałam wiele schy-
lania, podnoszenia rąk, dźwigania, pyłu żelaznego, ale za to na własnej skórze doświad-
czyłam, jak pracuje ciężko robotnik. Było to właśnie w dzień poniedziałkowy, kiedy ofiaro-
wuję wszystkie trudy za dusze skomplikowane i trudne z naszej rodziny bliższej i dalszej.
Więc z ochotą podejmowałam i ten nowy trud, niespodziewany na tym nowym oddziale,
gdzie mi przecież miało być lżej.

[...] Jest już godzina 21, właśnie, co wróciłyśmy z kielii; już dzisiaj po raz trzeci alarm nas
tam wygnał, zdążyłyśmy tam zmówić pacierz (najpierw odmawiam go w umywalni dziesią-
tej, gdzie siedzę z około pięćdziesięcioma towarzyszkami, potem w umywalni czwartej,
gdzie mam szafkę i gdzie też zwykle siedzi koło czterdzieści towarzyszek), trochę pogwa-
rzyłyśmy. [...] Dziś po raz pierwszy, odkąd tu jestem, z powodu senności nie przemyślałam
całej Mszy św., ale uczynię to kładąc się spać, a Pan mój wie, jak każdym tchnieniem Nim
żyję i trwam. Nie odprawiam tu naszej nocnej adoracji, bo nocne nasze pobyty w kielii
traktujemy, jako przymusowe nocne adoracje, jak to Cyrenejczykowe przymusowe dźwi-
ganie krzyża.

(z listu do siostry Haliny)

16 listopada 1943 r., wtorek, Hannover

[...] Wstaję teraz koło 5.30., ale już rano nie piszę, tylko zaraz idę do umywalni fa-
brycznej, aby się umyć gorącą wodą i przeszukać odzież, bo od jakiegoś czasu znajduję
w dzień gdzieś na odzieży „przyjaciółkę” (higiena współlokatorek prymitywna, ale nie robię
o to krzyku, dość mamy alarmowych trosk).

[...] Po modlitwie wieczornej, która ze śpiewem trwa piętnaście minut, mam następują-
ce zajęcia: poniedziałek – lekcja wspólna niemieckiego (prowadzę), środa – chór, piątek –
lekcja ortografii polskiej, niedziela – wspólna lektura *Pana Tadeusza*. W piątek i w niedzielę
mam katechezę, w piątek na wysunięty przez koleżanki temat, w niedzielę o Mszy św. lub
Ewangelii.

(z listu do siostry Haliny)

18 listopada 1943 r., czwartek, Hannover

[...] Z radością oddaję Panu wszystkie trudności dnia, a jest ich sporo, że czasem ręce same opadają. Ale wiem, że sługa złego też działa; aby nie zniżyć się do zwracania na niego uwagi, rozmawiam z moim Mistrzem o wszystkich moich troskach, a On poucza mnie, że mam tworzyć na wyrost nie dla doraźnego a tak miłego dla własnych oczu i uszu efektu. I uczę się od Mistrza pokory pracy, bo On przecież wiedział, jak wychowywać Swoich dwunastu, a takie miał w nich odporne narzędzie.

Od 18 ubiegłego miesiąca śpimy na ogół spokojnie, więc i gorliwość o łaskę opadła, po ludzku, a te, które obiecywały poprawę życia, w dawnych tkwią nałogach. Ale uczę się cierpliwości od Tego, który ma czas, bo włada czasem. Nie ustaję w modlitwach; moja Msza św. przeżyta, co dzień przy pracy (ostatnio maszynowej) jest mi chlebem na cały dzień i ciszą dla nocy. [...] Jest we mnie Boża дума, gdy pomyślę o tym, że właściwie nikt nie wie, a ja włączam całą naszą fabrykę w przestwór wieczności. Pan mój nie oszczędza mi trudności, ale daje mi niesłychanie dużo mocy na ich pokonywanie. Stąd moja wewnętrzna pogoda.

[...] Boże Narodzenie spędzę tu. [...] Mam już w głowie plan hanowerskich jasełek, które przy pracy przemyślałam. Napiszę wkrótce i zainscenizujemy na radość serc i dusz.

Dziś bolą mię ręce, bo przy mojej maszynie, gdzie szlifuję denka od buteleczek specjalnych, stale muszę je mieć pod kątem uniesione, [...] uważam, aby rąk nie pokaleczyć, co tu się bardzo często zdarza. Ale zawsze polecam się rano gorąco opiece Matki Najświętszej. Zaletą mojego nowego oddziału pracy jest krzesło i wielka różnorodność zajęć, co ja tak ogromnie zawsze cenię.

[...] W dzień Matki Bożej Ostrobramskiej pomodliłyśmy się specjalnie za nasze kresy, cała moja otucha w ciężkim położeniu, które znów nawiedza te ziemie, jest w Nim.

[...] 11 bm. była na modlitwie wieczornej największa dotąd liczba uczestniczek, bo około setka. A to stąd, że była modlitwa [...] w kieli – schronie. W adwencie projektuję katechezy na temat dziesięciu przykazań Bożych i siedmiu grzechów głównych.

[...] Ojcu Jackowi¹⁷ słowa wdzięczności za życliwe dla mnie serce. Dużo wzrosłam w sobie z niego.[...] Za książki jestem drogiej Pani wdzięczna z całej duszy. Jeśli na przyszłość mogę prosić, o co, to o różańce, małe obrazki *Jezu ufam Tobie* lub inne i świecką, ale dobrą lekturę.

(z listu do Zofii Dziegieckiej)

¹⁷ Ojciec Jacek Woroniecki (1878-1949), dominikanin. Teolog i pisarz – wybitny wychowawca międzywojennej inteligencji katolickiej, autor m.in. *Katolickiej etyki wychowawczej* i *Pełni modlitwy*; kandydat na ołtarze.

24 listopada, 1943 r., do południa, środa, Hannover

[...] Musimy często z baraków wiać, bo gdy artyleria nasza też w robocie, to huczno aż uszy pękają, zresztą nie wiadomo nigdy, czy i tu coś więcej jeszcze nie spuszczą w podarku. Więc sobie siedzimy znowu od kilku dni wieczorami w tej umywalni – kieli. Nie zanosi się na to, moi najmilszy, bym mogła z Wami spędzić święta. [...] Z Wami, najdrożsi, spędzę jeszcze w życiu wiele świąt, a tutejsze będą najprawdopodobniej moje jedyne w życiu.

[...] Siedzę w tej chwili sama w pokoju, jakże pragnę tej ciszy. [...] Mieszka nas w pokoju pod ósemką około, piętnastu, bo wprowadziły się sąsiadki. Stąd fizjonomia duchowa zwłaszcza naszego pokoju uległa znacznej zmianie na gorsze. Mamy wśród siebie tzw. „Gąskę” z Krakowa, chora nerwowo, ma ciągłe ataki wściekłości i przeprawy z nią są materiałem na film. Wprowadziła się też jedna mężatka ogromnie strachliwa, każdy alarm wyprowadza ją z równowagi, nie może opanować nerwów. Ale ogólnie to wszystko niezłe serca. Mamy jeszcze jedną koleżankę, co tu jest już czwarty rok. Gdy tylko wstaje, zawodzi jeremiady; żal mi jej serdecznie, ale nieraz brak mi cierpliwości słuchać tej ogranej piosenki. Jest jeszcze nowa, z podrażnioną ślepą kiszka i humorem dość wyskokowym, no i jeszcze jedna, ta najmilsza, ale bez odwagi cywilnej. Koroną wszystkiego była „Czarna Stasia”, typ z pod latarni, przystojna i niepozbawiona osobistego wdzięku, [...] przyszła do nas z innej fabryki w gościnę. Królowała tu kilka tygodni, znikając do męskiego baraku na całe noce i włączając młodsze ze sobą. Co dzień coś ginęło, a język w pokoju przypominał ścieki. Chciałam ją nauczyć pisać, bo ledwie czytać umie. Ale takie nastąpiły z jej powodu awantury w naszym pokoju, że nareszcie dziś musiała się wynieść, ku mojej ogromnej uldze. Już myślałam, że się z tego pokoju wyprowadzę. Łóżko miałam ruszane, znalazłam w nim wszy. Uciekała z pracy, więc ciężko z nią było, bo trudno donosić [na] swojego do obcego. Jej w oczy powiedziałam, co o niej myślę, zresztą często tu sypię prawdę bez ogródek, może się to podobać lub nie, ale respekt dla mojej odwagi mają wszystkie. [...] Myślę, że to są wszystko trudne dusze. Do żadnej z nich nie czuję odrazy, tylko walczę o to, by nie gorszono młodszych, no i by inne także żyć mogły, nie tylko ja, w pokoju po ludzku.

[...] Poznaję wielu nowych ludzi, patrzę na pracę każdej maszyny, sama pracując raz przy jednej, to znów przy innej, wszystko mię ciekawi. Na naszym oddziale pracuje wielu Niemców i Niemek, to ucinam sobie rozmowę, mam wprawkę językową, słyszę ciekawe sądy ludzkie na rozmaite tematy. Na czym tu najmniej używam, to na lekturze. Na to mam najmniej czasu. Ale gdy do Was wrócę, najdrożsi, to się znów będę „napełniać”; teraz stale się wypróżniam ze starych wiadomości, ucząc się najwięcej życia. Rada jestem z mojej robotniczej epepei niezmiernie. Dziś właśnie mijają trzy miesiące mojego tu pobytu! Właśnie to mi było najbardziej potrzebne do szczęścia. Nic to, że ręce moje są mocno zaniedbane, a fryzura bez trwałej ondulacji wiele pozostawia do życzenia. Zapamiętaję mnie tu ludzie w szarym roboczym płaszczu, a chciałabym zapaść w ich serca czymś bardziej cennym, niż ładna koafiura lub nos w nieskazitelnym rysunku.

[...] Doświadczam ciągle przedziwnej naprawdę, pomocy Bożej, czuję się – jak to Mariośka¹⁸ określiła – „pieszczochą Bożą”, bo prośby moje są zawsze wysłuchane, może, dlatego, że co do siebie, proszę o to zawsze, co jest nie moją, ale Jego wolą. [...] Ostatnimi czasy wszyscy o mnie pamiętają w listach. Zawsze się łączę z Wami całą duszą, poniedziałek cały ofiarowując za dusze trudne żywych i zmarłych mojej najbliższej i dalszej rodziny, wtorek jest w intencji Dziegieckiej, środa dla wszystkich dobroczyńców, czwartek dla wszystkich współprac[owników] fizycznych i duchowych, piątek dla tych ludzi na całym świecie, którym modlitwa moja najwięcej może się przydać, sobota należy do moich dzieci [tj. uczniów], ich rodziców i do sodalicii, a niedziela do tych, którym w życiu, wbrew woli, utrudniłam zbawienie. Oto mój tydzień w intencjach.

(z listu do brata Tadeusza i bratowej Wandy)

29 listopada, 1943 r., godz.14, Hannover

[...] Piszesz, Ukochanie, że jeszcze nie osiągnęłaś tych wyżyn ducha, aby się, co do mnie całkowicie zgodzić z wolą Bożą. Pomyśl, Najdroższa, jaką masz przed sobą na okres adwentu piękną drogę postępu duchowego. Pan nie żąda od nas nigdy niemożliwości, a chcąc od nas w pewnych momentach życia heroizmu, pozwala nam do niego w czasie dorastać.

(z listu do matki)

2 grudnia 1943 r., godz. 16

[...] W Andrzejki wyciągnęłam na los szczęścia... dziecko.! Było ogromnie dużo śmiechu. [...] Tu jest życie mozaikowe, raz bardzo ciężko, raz wesoło, raz kłótliwie, to znów przyjaźnie.

(z listu do siostry Haliny)

5 grudnia 1943 r., niedziela, godz. 16.30, Hannover

Po ośmiu tygodniach mogliśmy być nareszcie na Mszy św. Przeznaczono na to tym razem kaplicę sióstr. Mamy bardzo bożego księdza – poszłam do niego po Mszy św. i rozmawiałam o naszym obozowym życiu katolickim. Czy uwierzysz, że prawie całą Mszę

¹⁸ Maria Woyczyńska., u której Natalia zamieszkała w początkach r. 1940 w Krakowie przy ul. Sienkiewicza 2a m. 1, a z którą potem w kwietniu 1941 r. podzieliła odebranie jej mieszkania rodzinnego i przenosiny do żydowskiego mieszkania na ul. Zwierzynieckiej 32/3. Bardzo się zaprzyjaźniły. Maria była z wykształcenia prawnikiem, specjalizowała się w prawie skarbowym. Podczas studiów była na początku lat trzydziestych wiceprezesem krakowskiego oddziału katolickiego stowarzyszenia młodzieży akademickiej Odrodzenie.

św. łzy zalewały mi oczy, że tak mało Polaków było na tej Mszy św.: trzech Polaków, może ze trzy robotnice z innych fabryk i około trzydzieści pracowników naszych, z których dwadzieścia pięcioro przystąpiło do Komunii św. Czyż to nie wstyd, że obcy ksiądz dziwi się, iż z tej łaski nad łaskami tak mało korzystamy? Powiadam Ci, dziecino droga, ręce mi czasem opadają i serce szlocha, gdy widzę, jak nasi nie tylko nie miłują Pana, ale nawet się Go nie boją! W czasie Adwentu poruszę niebo i ziemię, aby się porozumieć z różnymi ośrodkami w tym celu.

Praca moja teraz w fabryce jest o wiele łatwiejsza. Poznałam miłych Włochów, jedną Armenkę, ludzkich Niemców, uczę się przygodnie po włosku. Ale za to w barakach mam stosunki o wiele cięższe, bo już dawno bomby na nas nie padały, więc znów grzechów więcej i oziębłość. [...]. Możesz sobie wyobrazić, co wtedy odczuwam! Gdyby nie łaska Pańska, która daje mi siły i ustawiczną wiarę i pogodę ducha, to czarna rozpacz zalałaby serce. Ale Jezus jest zawsze ze mną. On umacnia mnie. Módlcie się za nas ustawicznie, wy wszyscy ludzie dobrej woli!

(z listu do siostry Haliny)

8 grudnia 1943 r.

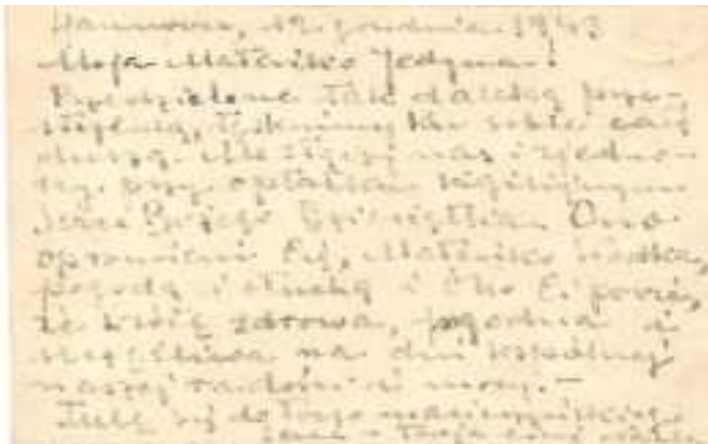
[...] Dwie z naszej ósemki¹⁹ stale „nawalają” na noce, ciągną za sobą młodsze, a że tu kiedyś zastrzegłam się głośno przeciw takim radom, to jedna i druga zaraz „dostała nerwy”, dlaczego wtrącam się do nie swoich spraw itd. Ubiegłej niedzieli była kontrola śpiących w nocy, pospisywano te, których nie było, będą dochodzenia, może się uciszy. Pod tym względem tu są stosunki straszne. Niedawno jedna urodziła nieżywe dziecko, jedna w odmiennym stanie pojechała do domu, druga niedługo się spodziewa, podobno jest kilka, co chodzą na zastrzyki (zakaż.[one ?²⁰]). Ganiają po nocach nie tylko do swoich, ale i co gorsza, do obcych. Mówiono mi, że kilka miesięcy temu znaleziono nieżywego noworodka w ustępie. Przed moim przyjazdem były posądenia o miłość lesbijską. Zgroza pomyśleć, że tyle nieszczęścia i jeszcze mało na ludzi! Kilka dni temu dwie z naszej pierwotnej „ósemki” pobiły się tak, że włosy sobie wydzierały i kopały się, w końcu pogrzebaczem tak się waliły, że pobiegłam po kierowniczkę, by nareszcie kres temu położyła. Nie alarmy, nie naloty – to kosztuje mię najwięcej nerwowego wysiłku. [...] To są te same dziewczynki, które po 18 października²¹ wołały głośno, że zawsze będą mi wdzięczne; póki, co ich serca, są zatwardziałe. Ale nigdy nie liczę na ludzką wdzięczność, a co czynię, czynię z miłości do Pana. [...] To nie są złe dziewczęta, tylko dusze spaczony, po prostu trudne, a ja przecież cały swój tutejszy pobyt ofiarowałam na intencję takich właśnie dusz trudnych, żywych i zmarłych.

¹⁹ Pokoju nr 8 w bloku Natalii.

²⁰ Konsekwencją obozowej demoralizacji było rozprzestrzenianie się chorób wenerycznych.

²¹ Chodzi o kolejną noc gwałtownych bombardowań, kiedy – jak z 8/9 X – Nata pisała, że ocalały cudem (mocą modlitwy).

Na wili będę pod ósemką, jestem zaproszona do Poznanierek i do robotników – rodaków; [...] pójdę tam z kilkoma wybranymi towarzyszkami, aby im powiedzieć kilka słów otuchy, by poznali rodaczki nie tylko od strony nocnych wycieczek. [...] Msze św. będą w oba święta dla nas w kaplicy. Z proboszczem rozmawiałam o naszych wspólnych barakowych Mszach św., był przyjemnie zdziwiony. Na Mszy św. w kaplicy nie wolno nam śpiewać po polsku i ewangelia musi być czytana po niemiecku. Wobec takiego rozkazu on jest bezradny, a za złamanie go grozi obóz koncentracyjny.



Życzenia świąteczne Natalii dla matki. Archiwum rodzinne

(z listu do matki)

10 grudnia 1943 r.

[...] To moja największa tutejsza radość, że poznaję tu tyle narodowości, a po wojnie będę miała życzliwych ludzi w całej Europie. Pracuję także otoczona obcymi nacjami, rozmawiam po niemiecku, francusku, czasem po włosku. [...] Do roboty czy to przy maszynie, czy przy stoliku albo jakimś warsztacie, idę z chęcią. Poznaję przecież w ten sposób trud robotnika, człowieka jutra.

[...] Serce mi śpiewa hymn dziękczynienia, że mogę sprostać tutejszym, tak dla mnie nowym, warunkom życia, że Pan mnie wypełnia, jak światło, a mocy ducha z każdym dniem mi przybywa. To, co powiedział św. Paweł: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” jest moją prawdą - tym oddycham, tym się ostawam, tym trwam i da Bóg, prze-trwam.

[...] Przez okres wojny napisałam trochę liryki, mam też szkice teatralne wizji; jeśli zdrowie i warunki po wojnie dopiszą, to po epopei robotniczej chciałabym rozpocząć epos artysty.

Jeszcze nigdy nie opuściłam tu codziennej Mszy św. i Komunii św. duchowej. Tekst Mszy św. tak mi się wrył w pamięć, że mogę swobodnie przy rozpamiętywaniu go pracować fizycznie. Czasem mi ludzie przerywają, nie wiedząc, że w duchu się modlę; nic to, rozmowa

z nimi jest też modlitwą. Mam tu okazję pełniej realizować to, co zawsze, odkąd sięgnę pamięcią, było tęsknota mojej duszy: by modlitwę uczynić życiem, a życie modlitwą.

(z listów do Tekli Krotoskiej i Marii Rozmuskiej²²)

12 grudnia 1943 r., Hannover

[...] Życzę Ci na Święta Narodzin Dzieciątka wiele, wiele pogody serca. Twoje gorące serce jest tak dobre i szlachetne, że wiele ludzkich serc może zapalić miłością, ku Najwyższemu Dobru, ku Najczystszej Miłości. Promieniuuj, świeć, pałaj, aby wszyscy smutni, strapieni lub nieufni budzili się Twoim uśmiechem do nowego życia.

[...] Pokój ludziom dobrej woli!

(z listu do siostry Zofii)

14 grudnia 1943 r.

[...] Dziś otrzymałam trzy paczuszki. W jednej od kapelana krakowskiego obozu dla robotników wyjeżdżających tutaj, śliczne opłatki i teksty kolęd, obrazek Matki Boskiej częstochowskiej duży – jakaż radość dla nas! [...] Otrzymałyśmy też tu błogosławieństwo i życzenia świąteczne od księdza metropolity krakowskiego²³ i wysłałyśmy już podziękowanie i życzenia na podobnej kartce – winietce.

(z listu do brata Tadeusza)



List ks. Kieka, kapelana Polaków wyjeżdżających do Rzeszy, do Natalii. Archiwum rodzinne

²² Zob. Uwagi wstępne do listów Natalii.

²³ List arcybiskupa Adama Sapiehy rozesyłany został przez kapelanów dulagów do obozów pracy przymusowej Polaków w Niemczech. Akcja gwiazdkowa 1943 roku i te życzenia wywarły duże wrażenie. Do samego Krakowa przysłano kapelanowi dulagu ponad 400 listów z podziękowaniami.

27 grudnia 1943 r.

[...] Całą resztę listu chcę poświęcić opisowi świąt. Zrobię to stylem telegraficznym. Piątek, 24 grudnia. Pracuję w fabryce od 6–12.30. Z powodu prac przedświątecznych noce niedospane. W sam ranek wigilijny kilkugodzinny alarm między 4–6. Zmęczenie, ale nastrój pogodny. W fabryce przy pracy okolicznościowa dyskusja religijna z Niemcami. Wokół mnie prawie sami niewierzący. Nie pamiętają *Ojciec Nasz*. Z ogniem prawdy serca mówię im, czym jest Bóg dla mnie. Przypominam im w ich języku tekst tej modlitwy nad modlitwami. Nawet w przeczeniu ich wiele dla mnie szacunku. Życzę im serdecznie dobrych świąt. Dziękując, życzę szczerze zdrowych. W fabryce wisi u sufitu wieniec adwentowy z płonącymi lampkami, stoi też obok duże ośnieżone drzewko. Ileż wspomnień! Imieniny śp. Ojczusia, także maleńkiej Ewuni²⁴. Modlę się milczeniem i całą fabrykę obejmuję żarem mojego cichego wołania do Dzieciątka.

W barakach krzątania. Wieczorem poprzedniego dnia przestawiliśmy łóżka. Nareszcie stało się zadość wymogom higieny. [...] Jasia z Pabianic czesze mnie, abym ładnie wyglądała; łatanie, cerowanie umożliwiają schludny ubiór. Poszczę, więc zabiegi o kuchnię odpadają. Mamy w pokoju dużą ładną choinkę.

Godz. 17 – zapowiadana modlitwa w czwartym baraku. Mieszka tam prócz rodaczek dość szczególna rodzina. Ojciec Francuz, Paul, matka Greczynka, Katina. Dzieciątko Leonek pięciomiesięczny, niechrzczony. Choć katolicy oboje, nie są legalnym małżeństwem, bo on ma we Francji żonę. Mieszkają w maleńkim pokoiku, dzieciątko dziwnie spokojne i niebojaźliwe. Kilka dni uprzednio poszłam do nich i rozmawiałam z nią po niemiecku, z nim po francusku. Efekt tej rozmowy okaże wieczór wigilijny.

17.15 – salka sypialniana barakowa zapełniona. Oprócz nas Polek są też Francuzi i Greczynki. Nadchodzi kierowniczką obozu i jej zastępczyni VD [volksdeutsch²⁵]. Rozpoczynamy uroczystość kolędą *W żłobie leży*. Potem krótko objaśniam, że aby uprosić dla całego obozu potrzebne łaski, poddałam rodzicom Leonka myśl ochrzczenia go z wody. Niewinność malca wyprosi nam to, czego sami wybłagać nie potrafimy, jako ludzie grzeszni. Biorę Leonka z rąk matki, podaję z Francuzem Morrilem do chrztu. Dokonuje tej ceremonii Łodzianka, jako przedstawicielka najliczniejszej w baraku grupy. „Leonie, Adamie ja Ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św.” Mając go na ręku, w jego imieniu mówię głośno *Wierzę*. Potem cały barak głośno *Ojciec nasz*. Ceremonia skończona. Złożyłam go na ręce bardzo wzruszonego chrzestnego ojca. Z kolei czytam ewangelię na jutrzejszy dzień. Krótka katecheza. Moje życzenia świąteczne mają moim koleżankom zastąpić słowa matek, sióstr, wszystkich najdroższych. Ogólne wzruszenie. Przy końcu kilka zdań tej treści po niemiecku: „Jest tu dziś z nami pani kierowniczką obozu. Tak jak umiem w języku niemiec-

²⁴ Ojciec Natalii miał na imię Adam; „maleńka” bratanica Ewunia urodziła się na początku grudnia roku poprzedniego.

²⁵ Listę przynależności do narodu niemieckiego podpisać mogli ludzie o pochodzeniu niemieckim – niektórzy robili to, by ratować siebie i rodzinę, niektórzy zaś, by zdobywszy jakąś pozycję wśród Niemców móc ratować innych.

kim, pragnę pani powiedzieć, że życzymy jej zdrowych świąt, a na przyszłość tego, czego życzymy ludziom dobrej woli na całym świecie: pokoju". Dziękuję mi serdecznie. Potem skrócona modlitwa wieczorna w naszych zwykłych intencjach [...]. Na zakończenie *Bóg się rodzi*. Ogólna radość, że tak wszystko odbyło się pięknie. Gratuluję mi szczególnie Francuzi i Greczynki, i kierowniczką obozu. Pokazuję ogólnie i wręczam Adamkowi duży obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Także mam dla synka pięćdziesiąt groszy polskich. Gdy goście odchodzą, czytam koleżankom życzenia z kraju, od ks. metropolity z Krakowa. Serce nam rośnie. Wchodzi gwiazdor. To wyłącznie poznańska impreza. Rozdziela to, co jedna drugiej przygotowała, prócz tego obrazki, medaliczki, kolędy, teksty Mszy św., którymi mnie Kraków obdarował i Warszawa. Radość wielka. [...] Wspominamy naszych. Po smacznym barszczu z ciastem, makielki, potem budyń ze śliwkami, kawa i ciasta. [...] Przed moim nakryciem olbrzymi fiołek alpejski – dwanaście kwiatów. W poprzek koperta do mnie zaadresowana. W środku winieta ślicznie wykonana tuszem, na odwrocie portreciki „poznańskiej piątki”. Czytam piękne życzenia i dziękuję serdecznie, a już wchodzi gwiazdor. Wywołuje moje imię po kilka razy. Rozwijam dary: śliczna biała siatka na sprawunki, kwiatek w doniczce ze specjalnej masy, broszka z gęsiarczką, papier listowy niebieski i kremowy, wreszcie paczka kawy i pudełko z zapalek z jednym papierosem. To aluzja do moich wysyłek do kraju. [...] Nadchodzą kierowniczką z dwoma dygnitarzami. Że są ludzcy, otrzymują od gwiazdora po kilka papierosów!

W i s t a
Księżna Metropolitana
w Krakowie

Do
 Wzrostu Wiktora Bartkowiaka w Warszawie
 Kapłana Chora Przejściowego dla wyjeżdżających
 na pracę do Niemiec.

W imieniu i dusze naszych rodaków tak licznie dzisiaj pracujących
 w Niemczech pragniemy żądać użycia i poświęcenia im przez Was,
 Wielce Księżo, naszych błogosławionych.

NAJMIŁI W CHRYSTUSIE PANU.

Nachodzą tak bardzo przez nas wszystkich uroczane Święta Dobrego
 Narodzenia. Łączą one wraz z piękną religijną uroczystością wspólnoty
 i miłości rodzinnej. Najmiłi w Chrystusie Panu, spędzać je
 tego roku zdala od domów i rodzinnych blasków, w których tak obficie
 dziękujemy Wam, zdala od rodzin i rodzinności i zdala od kraju
 wyjeżdżając. Dusze Wasze będą pełne smutku i tęsknoty. Pragniemy też
 choć trochę wam w sercu Wasze osłodzić i pocieszenia i zapewnić Wam,
 że w dzień dla Waszego oddalenia i samotności życia i serwa jesteście
 z Wami i choćby Wasze myśli potoczyły się, by tym więcej miały one
 się do zjednoczenia smutku, jak Was myśli.

Tużemian, jak brzyją w polu, że doświadczeni od wieków rozpalała dusze
 wierzących wyznawców Chrystusa Pana. Ci stajęci i stróżki boleją-
 nictwa płyną przez wieki na łacińskich szczytach i polach; przy szczytach
 dusze ludzkie umacniają się i podnoszą pełne nadziei i radości.
 Wierzący przynajmniej pamięć tych świętych dni, a mi Wasze cierpienie
 i ból, choćby w Was uświadomili i nadzieję lepszą jutro już tu na
 ziemi, a przede wszystkim tam w Niebie, w którym zrasza się z Apo-
 stół, że "cierpienie czasu teraźniejszego nie ma w porównaniu
 z chwalebą, która się w nas objawi." /Rzym. 8.18/.

Wierzący wiary naszą, edymy nadzieję naszą, oferujemy cier-
 pienia, jakie nas teraz spotykają, by zjednać dla siebie i braci naszych
 żnącą Pańską.

Polscy mieli zawsze z sobą wielki starb i wiarę i pobor-
 ności. Budowali też swym przykładem. To nasz zadanie i teraz na Was,
 Drodzy w Chrystusie Panu, spoczywa. Proszę wszystkich starać się
 rodziców nas z Wami przebiegających, a także przedstawić braterską mi-
 łość i opiekę. Pamiętajcie się, podnosząc nas, swym przykładem
 umacniając wiarę i nadzieję naszą. A jako dzieci jednego Ojca
 Niebiańskiego i Matki wspólnej wyrażajcie wszelkie swady i stę-
 cił spośród Was. Tenbarzkiej jest to Was potrzebne, że jesteście

oddaleni od swoich, a teraz w bardzo ciężkich i niespokojnych ok-
 racinach życia, zdala od kochających i ukochanych. Dr. i bez słowa. Drogie.
 Big jest zawsze blisko Waszego z Was i On z rękoma miłością będzie
 się Wami opiekował i strzegł, byście zachowali swoją Jęzo i wiarę
 nie się nie oddali.

Żartobny wspaniały stróżnik wścieklemiłi Hoteli. Jedną też
 opiekę Was szczególnie polecamy, bo Wasz wstę uciążliwie się, a na-
 wieści nie będąc.

Pragniemy Was, Najmiłi w Chrystusie Panu, że sława jaka
 dawać pamięci o Was, a również wspomnienie, że gdy Władcy Wielki
 nadzieją i dusze Wasze będą stępnione i smutne, tym więcej na Was
 nadziei się będącymi, mając, że Pan Jezu od waszego stróżka z Was
 niebawem się, zapewni dusze Wasze pociąg i spełni pragnienia Wa-
 sze.

Jako znak tych i tych naszych przeżyliśmy Was, Najmiłi
 w Chrystusie, a serce płynące Arystokratyka Nieogodniem.

Kraków, w grudniu 1943 r.

/-/ Adam Sapieha
 Książe Arcybiskup Krakowski

List ks. Arcybiskupa Adama Sapiehy do Polaków pracujących w Niemczech. Archiwum rodzinne
 (z listu do matki)

[brak daty]

Z nadchodzącym Nowym Rokiem życzę Pani i całej jej Szanownej Rodzinie wszelkich łask Bożych, a nade wszystko pokoju. Oby ludzie dobrej woli na całym świecie znaleźli ukojenie po tych straszliwych latach cierpień i udręki ducha i ciała.

[...] Już obmyślamy uroczysty obchód Sylwestra i Nowego Roku. Po południu będzie wspólna modlitwa z katechezą, o 11.30 w nocy wspólne kolędy; modlitwą adoracyjną zakończymy stary rok i rozpoczniemy Nowy Rok. Tyle przecież łask Bożych tu doznajemy, że jest, za, co wielbić Pana.

Nie wszystkie moje koleżanki oczywiście doceniają walor nastawienia wewnętrznego. Ale gdy moje perswazje nie odnoszą skutku, trzeba niedługo [?] ciężko pokutować za lekomyślność, więc od kilku dni strach padł na najbardziej rogate. Ta, która w moim pokoju (zresztą przytulona przygodnie po zniszczeniu jej fabryki) siała największy zamęt życiem niemoralnym i kradzieżą, od kilku tygodni jest w barakach gestapo. W samo Boże Narodzenie złapano jedną moją współlokatorkę w baraku Francuzów, nocą, wczoraj ją aresztowano. Dziś zabrano trzecią za to, że na całe dni wydalą się samowolnie z baraku do męskiego obozu Polaków. Zakochała się w żonatym człowieku, ostrzegałam, perswado wałam, że za zło ciężko trzeba pokutować. Bezskutecznie. Jeśli te zabrane wkopią inne, niejedna jeszcze przespaceruje się tam, gdzie pójść nie chciała. Ale są ludzie, których trzeba wychowywać nie tylko dobrym życzliwym słowem, ale pałką i kijem. [...] Rodzina Leonka – Adasia, synka pięciomiesięcznego Francuza i Greczynki, to też trudny problem. Ale sens mego pobytu tutaj to jest praca nad duszami trudnymi. Gdyby byli legalnym małżeństwem, odmówiliby na chrzcie w swoim języku *Ojcie Nasz*. Że tak nie jest, pozostawiłam ich w cieniu, wysuwając tylko na widownię niewinne niemowlę. Może kiedyś wolno mi będzie i w tej rodzinie utrwalić panowanie Boże. Nie ograniczam się tu wyłącznie do troski o swoich. Moi współrodacy zazębiają się przecież o losy innych nacji. Modlimy się wspólnie o pokój dla wszystkich ludzi dobrej woli, staram się swoim koleżankom wszczepić zrozumienie tej najszlachetniejszej unii, jaką jest na świecie Kościół katolicki. W ten sposób niesiemy Boga innym nacjom, z którymi się stykamy. Może też, dlatego, że duchowi mojemu obcy jest wszelki ciasny szowinistyczny nacjonalizm, władza daje mi wolną rękę w mojej apostołskiej pracy. A jest to praca niedająca doraźnych efektów. Pracuję dla przyszłości. Jeśli ten czy ów w Europie, po powrocie do swego kraju, wspomni dobrze nasze imię, to okaże przyszłość, że w pracy nad człowiekiem potrafimy dojrzeć dalsze horyzonty niż własne podwórko.

[...] Otrzymałam tu trzy egzemplarze życzeń z Kurii krakowskiej wraz z życzeniami świątecznymi od poszczególnych kapelanów. Z Częstochowy nadesłał je ks. kapelan Kulkowski, z Krakowa ks. kap[elan] Kiek, dziś przyszedł z Warszawy, od ks. kap[elana] Bartkowiaka²⁶.

²⁶ Natalia wymienia nazwiska oficjalnych kapelanów największych polskich obozów przejściowych dla robotników przymusowych, którzy podtrzymywali łączność z Polakami pracującymi w Rzeszy.

[...] Rodacy nasi tutaj dają innym nacjom niekiedy wiele złego przykładu. Kilkanaście osób, w tym parę kobiet, zmarło przed moim tu przyjazdem od zatrutej bryndy²⁷, niektórzy hazardowo grają w karty. Wiele kobiet żyje nieuczciwie. Nasz obóz [słynie z tego] na Hanower [i] ma, dlatego obrzydliwy przydomek. Są też nierzadkie wypadki kary śmierci za różne przestępstwa. Tym więcej, więc pragnę z tymi wszystkimi, które inaczej żyją, pokazać, że dobro zawsze istnieje, nawet pośród morza zła. Lilie przecież rosną i na bagnie.

W naszym pokoju pod ósemką, jest skromny na modłę ludową, ale piękny w prostocie ołtarzyk. W nim śliczna, z mroku wyłaniająca się głowa Chrystusa, którą kupiłam tu na Starym Mieście, zanim poniosło tak wielką wojenną klęskę. Poniżej zatknęłam obrazeczek: *Jezu ufam Tobie*. U stóp Jezusa śliczny obrazek Niepokalanie Poczętej, który mi darowano w kraju. Na okres świąt mogłyśmy pięknie przystroić ten ołtarzyk, bo od koleżanek Poznanierek otrzymałam, prócz wielu innych podarków, śliczny biały fiołek alpejski, a prócz dużych pięknych kwiatów ma wiele pączków, więc przetrwa ze dwa miesiące. Te Poznaniarki są moją tutejszą prawdziwą radością. Zawsze karne, solidne, na nie mogę zawsze liczyć, gdy chodzi o wszelkie nasze imprezy obozowe. To dziewczęta do tańca i różańca. Pogodne, mocne. Choć w życiu tu wspólnym ta czy owa ma jakieś „ale”, przecież pracują nad sobą i to nie na żarty. Jeśli ta czy tamta nie doszła do poziomu, to przecież ogół wykazuje najwięcej uspołecznienia. To moje przyjaciółki serdeczne. Wiedzą, że pragnę im tu matkę zastąpić.

[...] W okresie przedświątecznym zawiesiłyśmy marginesowe zajęcia, bo zajęć gospodarczych była cała moc, a zdrowie tu najważniejsze. Ale po nowym roku wznowimy ćwiczenia chóralne (teraz ćwiczymy tylko kolędy) i lekcje niemieckiego (koreluję z naszą gramatyką i ortografią), i wspólną lekturę. Wtedy, gdy cerujemy, ja czytam i szkolę sobie zastępczynię do tej roboty. Już dziś chór na tyle postąpił, że prowadzi go wyszkolona przeze mnie koleżanka i odciąży mnie na przyszłość. Jasełka są napisane, [...] pomysły do nich zawdzięczam małemu Adasiowi (to jego drugie imię jest mi bliższe) – nieraz widzimy, jak go rodzice w pośpiechu transportują w wózek w czasie alarmów. Jest ogromnie spokojnym dzieckiem. Powiedziała rodzicom, że w miarę możliwości pomogę im w życiu i moralnie, i materialnie do tego, aby wyrósł na dzielnego człowieka, mocnego człowieka pokoju. Tak rozumiem obowiązek chrzestnej matki. Ma, więc mój chrześniaczek i bratanek Jędrus francusko-greckiego kolegę. A ja mam tyle uznania dla kultury umysłowej Francuzów i zmysłu piękna Greków.

[...] Jak przeszły święta? Nie żałuję ani na chwilę, że je tu spędziłam. [...] Wszystkie paczki od Drogiej Pani otrzymałam, sercem dziękuję.

(z listu do Zofii Morawskiej)

²⁷ Niemcy zatruli kradziony im denaturat.

5 stycznia 1944 r., Hannover

[...] Ojciec Jacek Wor[oniecki] nadesłał za pośrednictwem pani Zofii²⁸ medaliki, obrazki, teksty Mszy św., miałam pod dostatkiem kolęd i opłatków; w ogóle tyle doświadczam dobroci ludzkiej, że nie wiem, jak dziękować i do kogo pierwszej pisać. A tu cerowanie i łatanie odłogiem. Ogromne usługi oddają mi narciarskie trzewiki, kurtka, fartuch roboczy, wełniane pończochy, chustka ciepła. Bielizna drze się mocno, pończochy cienkie pod psem, bardzo niszczy mi się płaszcz. Brak mi mydła do prania, zepsuła mi się lampka elektryczna i już dawno nie mam baterii, więc w ciemności pędzę do kielii.

(z listu do matki)

7 stycznia 1944 r., Hannover

[...] Odszukali mnie w fabryce dwaj Francuzi, ojciec mojego chrzestnego synka Adasia i mój kum. Okazuje się, że dziecko dziś zachorowało. Ma 40° gorączki, może odra, a może coś cięższego, bo i szkarlatyna podobnie się objawia. Zwolniono mnie na chwilę z fabryki, abym im pomogła znaleźć w ciemności mieszkanie lekarza – okazuje się, że może przyjść dopiero jutro. Może w nocy nie będzie alarmu, i nie trzeba będzie uciekać z malcem do kielii. To są tutejsze trudy i niepokoje. Kto jest chory, jest w niesłychanie trudnym położeniu.

[...] Jasia²⁹, moja najbliższa współpracowniczka, pięknie, choć wolno, dojrzewa wewnętrznie. Rano mówimy przy pracy pacierz, śpiewamy kolędy, o dwunastej Anioł Pański, a co najważniejsze tuż po pacierzu przeżywamy wspólnie Mszę świętą. Dałam też Jasi do przeczytania [książkę] od urszulanek [pt.] *Więzień miłości*, aby Jej ułatwić najbezpośredniejsze przeżywanie Komunii świętej duchowej; ogromnie jej to przypadło do serca. Ta dziewczyna (dwadzieścia jeden lat), to dziecko biedy i mozołu. Dlatego szarpie się wewnętrznie, buntuje na ciężką dolę robotniczą, która stała się od najwcześniejszej młodości jej chlebem powszednim.

[...] Nasz współpracownik Niemiec jest niewierzący [...] Widzi, że się modlimy i nie przeszkadza mu to. To już dużo. Resztę oddaję Panu, dla którego nie ma niemożliwości.

[...] Dwie koleżanki z mojego pokoju zabrało gestapo (jedną znaleziono w nocy u Francuzów, druga nie chciała pracować). Proszę się za nie modlić.

[...] Obrazki od Pani były rozrywane, teksty Mszy św. są mi niesłychanie pomocne.

(z listu do Zofii Dziegieckiej)

²⁸ Dziegieckiej.

²⁹ Janina Domagalska, mimo młodego wieku zwana w swym baraku „matką”, była nieformalną przywódczynią Poznanierek już wówczas, kiedy przybyła do obozu Natalia. Została najprawdopodobniej przez nią uczyniona kolejnym pełnomocnikiem – szefową następnej grupy zorganizowanej w ramach siatki konspiracyjnej; została aresztowana parę dni po Natalii, przebywały w więzieniu sądzone w ramach jednego procesu, wywiezione do Ravensbrück z wyrokiem śmierci. Janka przeżyła.

14 stycznia 1944 r., Hannover

[...] Życie barakowe i to napięcie ustawicznego pogotowia oraz „mieszkanie” ciągle w tornistrze i walizce, to są najtrudniejsze etapy tutejszego życia. Pracę fabryczną kładę na trzecim miejscu..

[...] W ubiegłym roku otrzymałam trzydzieści pięć paczek, z czego dwadzieścia pięć żywnościowych, w tym roku otrzymałam już sześć paczek.

(z listu do matki)

19 stycznia 1944 r., godz. 20, Hannover

[...] Moje Kochanie, wszystkie Twoje przesyłki były mi niesłychanie cenne, tu stale dzielę się z potrzebującymi i swoimi, i obcymi, bo modlitwa tylko wtedy ma wartość, gdy staje się życiem. [...] Gdy mam papierosy, mogę mieć chleba dość, ale że tu Ruscy mają głód, a to przecież także bliźni, więc daję, tym, którzy są moimi towarzyszami pracy, a biorą z wielką ochotą.

[...] posyłam mi tu dewocjonalia urszulanki z Krakowa i z Częstochowy (ks. Kulikowski). Z Kurii dostaliśmy podziękowania za wysłane życzenia.

(z listu do siostry Haliny)

23 stycznia 1944 r.

[...] Dzielę się, czym mogę z tymi, które potrzebują pomocy, bo tylko w ten sposób wychowuje się najlepiej te, którym ludzie dotychczas mało okazali serca. [...] Co do Poznania to prawda, że tam znajduję najwięcej zrozumienia. [...] Są najlepiej zorganizowane, najkarniejsze, ale i one są zmęczone, wojna się ciągnie, odporność ich słabnie, przygasa entuzjizm dla pracy. Ale i tam mają wśród siebie dziewczynki, które im psują opinię różnymi moralnymi, „ale”, [...] są i takie, co kochają się z Frycami³⁰. Ano podobno na niektórych ludzi mało bomb.

(z listu do matki)

26 stycznia 1944 r.

[...] Jasełek nie wystawię, bo zbyt jesteśmy zmęczone pracą i alarmami; po wojnie pójdą w mikrofonie.

(z listu do matki)

³⁰ O Niemcach.

4 lutego 1944 r.

Czytam sobie teraz pracę psychologiczną nadesłaną mi z Warszawy pt. *Cztery temperamy*, a gdy czytam, powstaje ożywiona dyskusja, kogo zaliczyć do poszczególnych kategorii, bo tu przecież jedna drugą może obserwować.

[...] Od nowego roku zaniechałam niedzielnych katechez, bo w ubiegłym roku wygłosiłam ich około, sześćdziesięciu, więc obawiałam się, aby swoją osobą nie znużyć towarzyszek. [...] Liczyłam się z tym, że katechezy osoby świeckiej i to kobiety, mogą budzić mimo woli w duszy słuchaczek wątpliwości, czy też się nie mylę? Dlatego z ogromną radością powitałam tu, nadesłaną mi także z Warszawy, książkę biskupa Tótha *Ojciec nasz*³¹, tom katechez na temat Modlitwy Pańskiej. [...] Rozważania Tótha podobają się, a moje koleżanki mogą się przekonać na podstawie takiego autorytetu, że moje katechezy były najzupełniej zgodne z nauką Kościoła.

Wprawdzie nigdy żadnych zastrzeżeń nie podnosiły, ale sama pragnę, aby tę zgodność dostrzegły, bo w ten sposób najłatwiej pojąć, że to, w czym jestem nieustępliwa, nie jest moim ani niczym wymysłem, tylko nauką Jezusa.

(z listu do T. Krotoskiej i M. Rozmuskiej)

13 lutego 1944 r., Hannover

Już dziś późno, zmęczona jestem nieco, bo niedzielę miałam bardzo ruchliwą. [...] Dziś po Mszy św. w baraku odwiedziła mnie znajoma koleżanka z innej fabryki. Coraz więcej żyję tu z różnymi środowiskami.

(z listu do siostry Haliny)

17 lutego 1944 r., Hannover

Zaniechałam od Nowego Roku systematycznej pracy popołudniowej w barakach, bo znać ogólne przemęczenie. [...] Z całego obozu moje towarzyszki najwięcej zasługują na specjalną pieczę, więc wieczorami [...] mam z nimi przygodne pogadanki o życiu, małżeństwie, higienie, książkach, filmach; przeczytałyśmy głośno *Cztery temperamy* (choleryk, sangwinik, melancholik, flegmatyk), była ożywiona dyskusja; także w toku jest czytanie *Pana Tadeusza*! Coraz nam jest razem lepiej. [...] Moja praca nad duszami nie jest obliczona na doraźny efekt. Liczę się zawsze z tym, że nałogi i przyzwyczajenia są drugą naturą, ale

³¹ Dziesiąty z 11 opublikowanych przed wojną tomów „Wydawnictwa Dzieł Tihaméra Tótha” (tłumaczonych przez ks. F. Machaya). Inne prace węgierskiego biskupa wydawali też Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu i jezuita w Krakowie.

też nigdy nie tracę otuchy, że Pan sam sobie pozbiera, kiedy będzie chciał plon z tego, co ja sieję w trudzie.

[...] Krysia Kesler³² to jest, mimo wszystko, cień mojego serca. Zawsze zgadzam się z wolą Bożą, ale ta moja uczennica była warta pamięci serca. Żywa czy zmarła pomaga mi na pewno, plany Anusi znała także.

[...] Bardzo pokochałam tę kapliczkę w Laskach; cechuje ją przepiękna, powiedziała-bym wytworna duchowo prostota. Tam, w tej kaplicy, opowiadałam mojemu Panu, przez wszystkie dni ostatniego swojego pobytu w kraju, jak bardzo Go miłuję. I mówiłam Mu, że gdybym miała powrócić z takim cierpieniem, jakie widziałam w Laskach, jeszcze Go za to uwielbię. Gdybym miała tysiąc oczu, a Pan zechciałby mi je zabierać kolejno, jeszcze oddałabym Mu je z radością³³. Może też, dlatego, że tak zawsze całkowicie poddana jestem woli Bożej, że z dziękczynieniem gotowa jestem przyjąć nie tylko najmniejszą radość, ale i chorobę i śmierć, choćby miała być najcięższa; może, dlatego zawsze mam w duszy słońce i nigdy nie przestaję wielbić Boga za to, że tu mi kazał żyć dla swej chwały.



Kaplica w Laskach [2004 r.]. Archiwum rodzinne

³² Krakowska uczennica urszulanek i Natalii, córka żydowskiego bankiera. Wyjątkowo dojrzała duchowo, wysoko ceniona przez Natalię i z nią zaprzyjaźniona, wywieziona do Oświęcimia, zginęła z rodziną w obozie koncentracyjnym.

³³ W Laskach pod Warszawą mieści się od lat międzywojennych zakład dla niewidomych – dzieło matki Róży Czackiej (założycielki zgromadzenia siostr franciszkanek służebnic Krzyża i Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi) i jej współpracowników (głównie Antoniego Marylskiego).

Pomyśl Halutko, każdy trud tutaj obraca mi się na dobre. Tak Ducha Św. prosiłam o łaskę języków i przekonuję się z radością, że prawie dobrze rozumiem po francusku Balzaca, a po niemiecku czytam sprawnie i mówię coraz płynniej. Toteż jeszcze raz proszę Cię, każdą wolną chwilę poświęć na naukę języków, to jest skarb prawdziwy.

(z listu do Haliny)

24 lutego 1944 r., Hannover

[...] Rozpoczęliśmy post katechezą w środę popielcową, uczymy się na pamięć *Przyjdź o Duchu Święty* i pamiętamy o codziennych umartwieniach. Dużo mam w sercu słońca. Na półrocze otrzymałam śliczne żółte narcyze i cieszę się jak dziecko tym zwiastunem wiosny.

(z listu do Zofii Dziegieckiej)

25 lutego 1944 r., Hannover

[...] Piszesz mi Matuś, z racji milczenia Ziutów³⁴, z pewną goryczą, czy warto wlewać w uczucie tyle mocy, gdy nie bywa zrozumiane?

Matuś moja, matki kochają bez względu na to, czy warto, czy nie. Kwiat kwitnie bez względu na to, czy go przechodzień będzie podziwiał, czy też przekwitnie w cieniu samotności. Uczucia macierzyńskie tym są cudowniejsze, im bardziej bezinteresowne. Mów o tym często z Bogiem, że Ci nieraz, jako człowiekowi ciężko i jako matce trudno; On Cię na pewno pokrzepi i wesprze.

[...] Niech Ci, Mateńko moja, nigdy nie będzie straszno, gdy myślisz, w jakim tu otoczeniu żyję. Pomyśl wtedy zawsze o Bracie Albercie, jego dziele i tych, wśród których żył ten święty esteta i artysta. Wszelkie moje towarzyszyki, jakie by nie były, stały mi się z woli Bożej siostrami, dlatego jest mi z nimi dobrze, nawet coraz lepiej.

(z listu do matki)

³⁴ Józef Tułasiewicz (1913–1989), najmłodszy brat Natalii, po wysiedleniu w 1939 roku z Poznania pozostał w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie ożenił się w czasie wojny i mieszkał z żoną i teściami. Członek ZWZ i ppor. „Łazuta” w AK.

27 lutego 1944 r., niedziela, godz. 20 wieczorem, Hannover

[...] W przyszłym tygodniu pracuję od 14–22, a zaraz potem (od poniedziałku do piątku włącznie) mam co dzień katechezy rekolekcyjne, co sobotę rachunek sumienia, a [w] niedzielę na Mszy św. w kaplicy Komunia św. Przyspieszyłam te rekolekcje, aby odbyły się jeszcze jako tako spokojnie, bo choć for[alarmy]³⁵ i alarmy ciągle, przywykłyśmy, a już nauczyłyśmy się także modlić się wspólnie w kielii (schronie) i w czasie niepokoju tam będę miała rekolekcyjne katechezy. Wierzę, że wasze modlitwy będą ze mną. [...] Wasz stały kontakt modlitewny ze mną jest mi tu szczególnie siłą i mocą, więc wierzę, że na te ważne dni Pan nie poskąpi mi swej łaski i miłości. [...] Raduje mi się dusza, że wolno mi mieć pełną dłonią.

[...] Przygotowywać się będę w czasie pracy, między 16–20, gdy w fabryce jest cicho, mogę się do woli modlitewnie skupić. Nauczyłam się tu, dzięki łasce Ducha św., pracować tak pamięciowo, że nic nie piszę nigdy, wystarczy mi tylko bardzo dokładny plan katechezy i myślowe jego rozwinięcie. Ten plan już mam. Dziś po napisaniu tego listu chcę prze-modlić trochę czasu, aby Pan był we mnie i tak mnie przepełnił Sobą na te dni, bym była tylko Jego echem.

Odprawiamy też przy pacierzu wieczornym stałą nowennę: trzy razy *Zdrowaś Mario* o łaskę urlopów. Tu są dziewczynki, które już po cztery lata nie widziały rodziny, o te najgoręcej się modlę. Takie półroczne „pensjonarki” jak ja nawet nie marzą o tym szczęściu, ale modlimy się wspólnie o to, by urlopy przyznano najbardziej biednym, bo tracącym otuchę i nadzieję. Jakoś pełna jestem szczególnej pogody, gdy myślę o *Alleluja* tegorocznym i mówię moim towarzyszkom, że te nasze rekolekcje będą z pewnością szczególne w naszym życiu.

Nasza firma podobno szłaby nam na rękę, ale Arbeitsfront odmawia; dopiero telegram żałobny lub ciężka choroba najbliższych daje wyjątkowo prawo urlopu, ale każda z nas woli takich wieści nie otrzymywać.

[...] Ogromnie tęsknię do wiolonczeli Tatkowej³⁶, do moich skrzypiec, do pięknej muzyki. Nie wiem, czy po tej czteroletniej przerwie potrafiłabym, jako tako grać, ale poćwiżyłabym trochę. W porze letniej skrzypce oddałyby mi wiele przysług. Tu czasem dziewczynki wypożyczają gramofon, ale że to kozy młode, więc grają przeboje filmowe, a to dobre tylko na chwilę. [...] Czytam teraz piękne czterystustronicowe dzieło po niemiecku, biografię słynnego lekarza Hufelanda³⁷ pióra Hertwiga, a czytam tym chętniej, że to współczesny Goethego i innych wielkich, których znam z literatury niemieckiej. Rozumiem prawie wszystko, słownika wcale nie używam. Także czytam Balzaca po francusku. Ale to wszystko kosztem cerowania i łątania, o które już układam się w tych dniach za papierosy

³⁵ Alarmy ostrzegawcze (spolszczona pisownia niemieckiego vor-, tj. przed-).

³⁶ Tadeusz, brat Natalii, był wiolonczelistą. W dzieciństwie razem z Natą uczyli się na lekcje do jednego profesora. (Nata uczyła się gry na skrzypcach.)

³⁷ *Der est Arzt der das Leben verlängte.*

z tą dziewczyną, co mi załatwia w sobotę sprawunki. To dla mnie wielkie odciążenie, a i moja Ruska (Ukrainka) z praniem jest mi nadal wierna i raz na tydzień przepiera mi i prasuje, co trzeba.

[...] Poproś Zulę dla mnie o lampkę z bateriami, bo mi się moja popsuła. Dobrze, że już dnia przybywa, ale w nocy światło bardzo potrzebne na wypadek, gdyby...³⁸ [...] Już późno, Halutka, kończę ten list przy świeczce, aby nie razić światłem moich śpiących towarzyszek. W baraku jest dziś nie najcieplej, bo węgla przydziałowego mamy mało, a „margins” zdobywa się wielkim trudem.

[...] Powiedz Halutko wszystkim, że pszeniczka Matusina³⁹ mocne tu zapuściła korzenie i że jest szczęśliwa, bo rośnie w słońcu Bożym.

(z listu do siostry Haliny)

29 lutego 1944 r., Hannover

[...] Moje drogie Zosiątko, gdybyś wiedziała, jak bardzo łączę się duchem z Twoimi ostatnimi przeżyciami! [...] Modlę się, aby Pan ukazał Ci jasno i wyraźnie drogę, którą masz pójść, aby szerzyć najpiękniej chwałę Jego. Cokolwiek, więc zdarzy się w życiu, [...] spokojna jestem, że znajdziesz tę pełnię szczęścia, jaką ja dziś mam, choć Pan uczył mię twardo wyrzekać się kolejno tego, co najserdeczniej ukochałam. Niechże będzie uwielbiony, że skłonił mnie do tych ofiar, wbrew mojej woli. Miałam dawniej pełne zrozumienie dla życia żony i matki, ceniłam pracę kobiety w klasztorze, ale nigdy nie chciałam zostać tzw. samotną kobietą, czy jak świat złośliwie zwie „starą panną”, bo te samotne kobiety, na które patrzyłam, raczej odstręczały mię, od takiej egzystencji. Tu dopiero w pełni przekonuję się, jak cenna dla drugich jest moja życiowa samotność i moje powołanie świeckiego apostołstwa. I przekonuję się, jak palącą kwestią jest, aby wyjść z ukrycia własnej kapliczki właśnie ku światu, aby wypełnić tę przepaść, jaka dzieli świętego w klasztorze od człowieka świeckiego. Powiedziałabym po prostu: wyjdźmy ze świętością w duszy na ulice!

(z listu do siostry Zofii)

1 marca 1944 r., Hannover

[...] W tym tygodniu specjalnie staram się o trochę ruchu w lepszym niż nasze fabryczne powietrzu. Potrzebne mi to, abym po pracy (14–22) była jeszcze na tyle świeża, by prowadzić katechezę wieczorną rekolekcyjną. [...] Przyspieszyłam rekolekcje, bo nie wiadomo, co jeszcze do Wielkanocy zdarzyć się może – przecież wszyscy dziś na świecie ży-

³⁸ Na domysł zostawia Natalia nie tyle konieczność schodzenia do schronu, ile wyczekiwaną chwilę rychłego (jak się wydawało już w momencie wyjazdu Natalii) zakończenia wojny.

³⁹ O sobie (Natalia kilkakrotnie nawiązuje do przypowieści o siewcy).

jemy jak na wulkanie. Tu plany i postanowienia muszą być nagłe. [...] Słuchaczek mam około siedemdziesięciu, zmęczone to całodziennym trudem, udręczone warunkami dzisiejszego życia; jednak te, których wola nie jest jeszcze całkiem zdeprawowana, przychodzą. Z jakąż miłością kładę ich serca na Sercu Bożym! [...] Pan jest ze mną, a przez ręce Matki Najświętszej spływają na mnie bezcenne dary słonecznej pogody duszy i przedziwnej łatwości wysłowienia tego wszystkiego, czym dusza moja żyje.

[...] Cieszę się ogromnie, że rozpoczęłam rekolekcje nasze właśnie w poniedziałek, kiedy droga Pani staje zawsze przy mnie, gdy rozmawiam z Przyjacielem Umiłowanym. Stąd też, przez modlitwy wszystkich dusz dobrych i oddanych mi jak Pani, moc moja i siła, i wytrzymałość ponad spodziewanie. Bóg jest wielki!

[...] Proszę drogą Panią tylko o jedno: proszę porozmawiać o moich katechezach z braćmi z ulicy Dominikańskiej⁴⁰ zawsze i wszędzie, gdziekolwiek jestem, myślę i myślałam, by spełniać moją misję i powołanie apostołstwa świeckiego. Nie przypuszczałam nigdy, że przyjdzie mi pracą, już wprost katechetyczną zastępować kapłana. *Mulier in Ecclesia tacet*⁴¹ Pawłowe dobrze znam. [...] Tu warunki życia są takie, że głos wnętrza mego nakazuje mi apostołować nie tylko przykładem, ale wprost słowem Bożym. Idę bez lęku za tym głosem, modląc się zawsze żarliwie do Ducha Św., aby każda moja nauka była, co do joty zgodna z nauką Kościoła, bo wolałabym życie stracić, niż nauczać inaczej. Zdaję jednak sobie sprawę z tego, że rozmiary mojej tutejszej pracy katechetycznej właściwie nie mają precedensu w naszym życiu społecznym. Chodzi mi, więc o to, czy z gorliwości apostołskiej nie wchodzę podświadomie w kompetencje kapłańskie. Tu z nikim na ten temat porozmawiać nie mogę. W sumieniu jestem spokojna, bo mówię Panu memu, że wokół mnie wołają i łakną Chleba, a nie ma kapłana, który by do uczty świętej mógł tu należycie przygotować dusze. Więc gdy świadoma jestem, że mogę i potrafię dzięki łasce Bożej, zastąpić nieobecnego, czynię to z całą pokorą serca w taki sposób, jaki wydaje mi się najwłaściwszy.

Dlatego to urządziłam rekolekcje wielkanocne dla moich towarzyszek, aby miesięczna⁴², a zarazem wielkanocna Komunia św. stała się dla nich naprawdę ucztą paschalną. Gdyby tu mogły się spowiadać, gdyby mogły zasięgać w swoich wątpliwościach rady kapłana, pozostałabym w cieniu, ograniczając się do pracy apostołskiej, którą praktykowałam w kraju. [...] Nie mam skrupułów, tylko życie wewnętrzne moje w duchu pokory wymaga tego, abym się w pracy mojej ustawicznie i sama kontrolowała, i podlegała krytyce świątłych dusz. To daje mi rękojmię, że za łaską Pańską nie pouczę fałszywie, ani w ogóle na mej drodze nie zrobię fałszywego kroku. Czekam, zatem na odpowiedź Pani w tej kwestii i czekam w całkowitym spokoju ducha. Wojna uczyniła nam już to dobrodziejstwo, że

⁴⁰ Z dominikanami w Krakowie, z którymi – m.in. z ojcem Jackiem Woronieckim – pani Dziegiecka miała kontakt.

⁴¹ Kobieta w kościele milczy.

⁴² Po zabiegach ze strony Kościoła władze hitlerowskie pozwoliły w końcu robotnikom przymusowym być raz w miesiącu na Mszy świętej w kościele niemieckim.

świeckiemu apostołowi dała wprost anielskie skrzydła, zrealizowała w skrócie czasu szalonym te możliwości, o których przed wojną nawet trudno było marzyć. Dlatego to dziękuję Bogu szczególnie za to, że żyję w dzisiejszych czasach. Mimo iż są tak makabryczne, są równocześnie przedziwnie światłodajne, prowokują ulewę łaski. Kocham, więc na swój sposób współczesność. I pracuję dla chwały Bożej tak, jak w moim mniemaniu dzień dzisiejszy wymaga.

(z listu do Zofii Dziegieckiej)

8 marca 1944 r., środa, dochodzi 13, Hannover

[...] Siedzę w tej chwili w kielu, bo alarm. Już siedemnaście dni jesteśmy za dnia i nocy w stałym pogotowiu alarmowym, ale przeżywamy to spokojnie. [...] Dziś cudowna słoneczna pogoda. Koło godziny 11 poszłam na prawie godzinną przechadzkę w pola. Wiosna idzie. Już nawożą pole, skowronki dzwonią, ziemia wiosennie oddycha. Na takich wędrówkach najpiękniej mogę przeżyć Mszę św. Gdy tak idę w słońce z słońcem w duszy, ileż mam otuchy serdecznej, że zwycięsko przetrwamy wszystko złe! Moja Mateńko, nie niecierpliw się, że piszę niewyraźnie. W kielu siedzimy ciasno i dobrze jest, że w moim kątku potrafię pisać na kolanie.

Między 22.15–23 [mam] nauki rekolekcyjne; nigdy nie przeszkodził nam alarm. Tylko ustawiczne napięcie nerwów, w jakim żyjemy, sprawiło, że liczba uczestniczek trochę z biegiem tygodnia topniała; przeciętnie jednak słuchało nauk pięćdziesiąt koleżanek. Trzeba zauważyć, że prawie wszystkie musiały wstawać nazajutrz rychło, bo większość rozpoczyna pracę o 6 rano lub 6.30. [...] Bardzo się cieszę, że nie zdecydowałam się odłożyć tych rekolekcji. [...] Wskutek przedłużającego się pogotowia alarmowego będziemy coraz więcej zmęczone, no i nie wiadomo, co jeszcze zdarzyć się nam może do Wielkanocy. [...] Nigdy nie tracimy nadziei, a ja specjalnie pełna jestem Bożej pogody, gdy o jutrze myślę. Zło nigdy nie trwa wiecznie. Dziś nie idę do roboty, bo mam ból dość przenikliwy w lewej łopatce i lewej ręce.

[...] Przerwałam na pół godziny pisanie, bo tutejsza artyleria grzmiała mocniej, więc wolałam w tym czasie porozmawiać z koleżankami, aby się nie lękały.

[...] Pisała mi Anusia, że w tych dniach wysyła do Was paczuszkę: [...] będą tam trzy ładne szklaneczki kolorowe i dwa małe kubeczki, i lewek z futerka dla dziewczynek do zabawy, i dwa krzyżyki, [...] siatka na włosy dla Wandy. [...] Anka poczuwa się do specjalnej wdzięczności dla Haliny za te wszystkie paczki, które z mozołem jej nadsyłała. Hala ma od niej sukienkę granatową, nową do wykończenia. Materiał na suknię Hali Anusia nabyła za wymianę: jeden chleb, pięć funtów kartofli i pięć złotych. [...] Hala teraz na pierwszym pla-

nie, bo idzie między ludzi⁴³, musi rodzinę dobrze reprezentować. Anusia tak myśli o Was wszystkich, i czym tylko będzie mogła, pomoże. Zochnie też nadeśle coś w tym rodzaju.

W tych pończochach, które kupiłam, chodzę, bo inne mam podarte; oczywiście to strój niedzielny. Gdy będę mogła, podeślę Wam jednak parę, choćby używanych. [...] Dla siebie na razie nie sprawiam nic, gdy się trochę uspokoi, a będzie można, to może pomyślę, o jakiej sukience skromnej. [...] Teraz nieocenione usługi oddaje mi fartuch roboczy, zafarbowany na czarno. Przykrywa mi spodnie, tak, że wyglądam przyzwoicie i nawet w tym roboczym stroju wygłaszałam katechezy, bo nie miałam czasu się przebrać. Koleżanki się śmiały, że jak ksiądz, to ksiądz.

[...] Ręce zniszczyłam mocno, ale nie ma, czego żałować. [...] Kolację ciepłą czasem sobie upichcę, częściej jadam zimną i popijam kawą, bo chcę trochę poczytać po niemiecku i francusku, trochę nawet po włosku, a i korespondencja pochłania mi wiele czasu.

[...] Już po trzeciej, a my ciągle jeszcze siedzimy w kielu. [...] Gdy artyleria grzmiała, pomodliłam się trochę z koleżankami. Tu już mię pod tym względem i obce nacje znają. [...] Cieszę się, że przyszły i takie, które lata całe [jak] odeszły od życia wiary. Te „grube ryby” więcej znaczą niż wiele małych płotek. Apostołuję tu zawsze z miłością, gdy robię uwagi, to zawsze w cztery oczy, i tylko wtedy, gdy wiem, że mogą odnieść pożądany skutek. Okazują mi, więc wiele zaufania i te koleżanki, które zdały się zapomnieć o wierze. Ufam, że i te Pan pociągnie do siebie. [...] W niedzielę, gdy byliśmy na Mszy św., też przygrywała nam tutejsza artyleria, ale ksiądz nas po niemiecku uspokoił, że to tylko jedna maszyna blisko się pojawiła. [...] Wcale się nie dziwię, że niektóre słuchaczki rekol[ekcji] nie przystąpiły do Komunii św. z obawy, czy są należycie godne. Te specjalnie przygotuję na Wielkanoc i uważam, że ten lęk dobrze świadczy o nich, bo to nie są zwykłe skrupuły. Tu są dusze, które dziesiątki lat nie zmyły się łaską.

(z listu do matki)

10 marca 1944 r., Hannover

[...] Zawczasu wysyłam już życzenia błogosławieństwa na Święto Wielkanocy. Myślę o tej uroczystości z całą pogodą duszy, raduję się, że Pan puka wtedy do ludzkich dusz natarczywiej i z całą cierpliwością czekam zmiłowania Bożego nad światem. Mam ciągle w sercu to *Alleluja* rzymskie w czasie kanonizacji św. Andrzeja Boboli⁴⁴ i żyję tą treścią, którą mi na przyszłość ta pamiętna wielkanocna uroczystość dała.

⁴³ Hala podczas świątecznego pobytu u matki w Rembertowie załatwiła sobie od początku 1943 roku posadę nauczycielską w zakładzie dla dzieci niewidomych w Laskach.

⁴⁴ Męczennika. Natalia głęboko przeżyła uroczystości kanonizacyjne w Rzymie w bazylice św. Piotra w 1938 roku jako swoiste *misterium tremendum*, gdy uczucie tryumfu mieszało się z obawami – już podczas podró-

[...] Oczywiście życzenia moje, tak jak i modlitwy, dotyczą nie tylko Pani, ale całej jej rodziny. Unia modlitewna dusz to największy skarb, więc wzajem ofiarujemy sobie to, co najcenniejsze.

[...] Żyjemy teraz w ciągłym pogotowiu alarmowym, to we dnie, to w nocy; wczoraj znów miasto ucierpiało, na szczęście Bóg ma nas w cudownej po prostu opiece. [...] Żyjemy tu aktem *Jezu ufam Tobie*, to nas krzepi, to sprawia, że zwykłego trybu życia nowe okoliczności dnia nam nie burzą całkowicie. Żyjemy jak zwykle, śmiejemy się, pracujemy, modlimy się, a w czasie alarmów wysiadujemy w kielichu, czytając lub modląc się.

Już i inne nacje do tego się przyzwyczyły, że w chwilach gorętszych modlę się głośno z koleżankami. [...] W ogóle wychowywał mnie Pan sobie do hanowerskiej doli, dlatego dobrze mi tu.

(z listu do Zofii Dziegieckiej)

15 marca 1944 r., Hannover

Dalsza moja rodzina [przed wyjazdem do Hanoweru] radziła mi ucieczkę przed grożącym mi niebezpieczeństwem, więc dałam pokój tłumaczniom, dlaczego – zwolniona zrazu dzięki szczególnym protekcjom – zgłosiłam się po trzech miesiącach na wyjazd tu dobrowolnie. Gdybym tego nie uczyniła, musiałby z tej firmy, gdzie byłam zatrudniona⁴⁵, jechać ktoś inny. A że wszyscy ogromnie się obawiali tego „nieszczęścia”, więc ja uczyniłam w przeświadczeniu, iż Bóg mię tu woła. [Natalia wyjechała do Niemiec, jako pierwsza emisariuszka „Kaplicy”]

(z listu do Tekli Krotoskiej i Marii Rozmuskiej)

19 marca 1944 r., godz. 19.30, Hannover

[...] Wkrótce wspólna modlitwa, na której powiem kilka słów o św. Józefie, dzisiejszym patronie. Łączę się dziś myślą z duszą dziadka Józefa i z domem Ziutków. [...] Wysyłam do nich kilka ilustrowanych gazet włoskich, dla Józka bardzo ciekawych (Katyń), równocześnie też wysyłam dwie włoskie ilustrowane gazety dla Władka (piękne kolorowe ryciny), trochę pergaminowego papieru dla dobrej i kochanej Stasi⁴⁶. [...] Czy też papieru ktoś nie gwizdnie?

ży obserwowała manifestację rozpanoszenia hitlerowców w Austrii i postępy faszyzmu we Włoszech, a w ogromnym ścisku podczas Mszy św. tłum rozłączył ją z siostrą. Skoro się znalazły, snuła refleksje o możliwości wytrwania w ucisku i o Bożej mocy – zob. zapis 18 III 1939 r. zawarty w książce *Być poetką życia*.

⁴⁵Natalia daje do zrozumienia, że jej miejsce (nowa „posada”) pełnomocnika w Hanowerze musiało być obsadzone.

⁴⁶Stryj Natalii, młodszy brat ojca, Władysław, który w Rembertowie udzielił gościny matce Natalii, ożeniony był ze Stanisławą z domu Rowicką.

[...] Poprosiłam panią Wilczyńską⁴⁷ z Warszawy o książkę *40 lat w służbie bociana*. Są to niezmiernie ciekawe zapiski katoliczki-akuszerki, siedemdziesięcioletniej Niemki⁴⁸, która przeżyła tamtą wojnę. Czytamy te wspomnienia głośno, są z tego niekończące się dyskusje; ta książka tu jest niesłychanie cennym dziełem apostołskim. [...] Znów dziewięciu Polaków, w tym jedna kobieta, umarło od bryndy – straszna od tego agonia.

[...] Pisał tu do mnie bardzo serdecznie Pollak⁴⁹; odpiszę wkrótce, prosząc go o trochę lektury i słowniczek polsko-włoski.

[...] Niedawno wszystkie nasze baraki pomalowano na biało (wewnątrz), jest jaśniej; dostałyśmy po tańszej cenie jedną łyżkę, miskę do jedzenia, cienki rdzewny garneczek do wody, teraz wydają po parze cieplejszych pończoch – według alfabetu. Na gwiazdkę, ale już po świętach, dostałyśmy po dziesięć papierosów ([dla osób] od dwudziestu sześciu lat) – to tutejsze deputaty.

(z listu do matki)

21 marca 1944 r.

[...] Bóg otacza nas dotychczas czułą opieką, ponad naszą zasługę. Ale, gdy nieraz myślę, że niejedna z moich towarzyszek mogłaby żyć inaczej, uczę się cierpliwości od Jezusa, który czeka miłościwie tak długo! [...] Pan ustawicznie zlewa na mnie słońce, mimo tutejszych burz.

(z listu do T. Krotoskiej i M. Rozmuskiej)

27 marca 1944 r., Hannover

[...] Moja Matus, możesz być ze mnie dumna Bożą dumą, że jak misjonarz służę tu Bogu i bliźnim, a przecież właśnie przez pośrednictwo Was, Rodziców, wszczepił Pan w moją duszę ziarno dobra, a w sercu rozplómił mi słońce. Dlatego nie myśl o mnie ze łzami w oczach, tylko raduj się, że wolno mi z Bożej woli być tu potrzebną ludziom i użyteczną każdemu bliźniemu.

⁴⁷ Jedna ze współpracownic „Zachodu” (w listach: „znajoma Zuli” i „współpracownica kapelana obozu na Skaryszewskiej”). Do Natalii wysyłała paczki. Mieszkała przy ul. Długiej 15a.

⁴⁸ Lisabeth Burger *40 Jahre Storchentante. Aus dem Tagebuch einer Hebamme*. Von.... Berlin 1930.

⁴⁹ Roman Pollak, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, promotor pracy magisterskiej Natalii, specjalista od literatury i kultury dawnej i kontaktów polsko-włoskich. Podczas okupacji rektor konspiracyjnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie. Natalia nawiązała korespondencję z profesorem (występującym pod pseudonimem Andrzej Soplicowski) na początku roku 1942. Patrz punkt „Formacja uniwersytecka Natalii – Relacja mistrz – uczeń” – www.blogoslawionanatalia.eu

I z Poznania, i z Warszawy piszą mi często, że listy moje krzepią i niecą otuchę. Kwiat pachnie, bo musi; sam o tym nie wie. Chciałabym, więc, by i dla Ciebie, Matuniu moja, moje listy były światłem i ciepłem; abyś żyła przeświadczeniem, że choćby mi było tutaj nawet bardzo ciężko, przecież nigdy nie utrudzi mię Pan ponad siły, dlatego zawsze jestem szczęśliwa i pogodna. Podobnie jak i Wy wierzę, że wojny już niedługo, a przecież, aby doczekać radosnego *Alleluja*, trzeba umieć współcierpieć z Jezusem bolejącym. Życie mi nie oszczędzało tej mądrej szkoły, dlatego teraz mogę zdać dobrze egzamin z wytrzymałości nerwów, cierpliwości i nigdy niegasnącej wiary w lepsze jutro.

W pierwszy dzień wiosny poszłam z jedną koleżanką na przechadzkę. Zaniostało się na zawieję śnieżną, zeszyliśmy z drogi aleją w las, nad kanałem, aż wiatr przegnał chmury i uśmiechnięte słońce pozdrowiło nas wiosennie, błogosławiąc całej naszej powrotnej drodze do baraków. To, widzisz Mateńko, jest wróżba mojej i naszej wiosennej przyszłości najpiękniejsza.

(z listu do matki)

2 kwietnia 1944 r., Hannover

[...] Od tygodnia pracuję przy walcowaniu gumy. Praca ciekawa, ale oddycham ciągle białym pudrem do gumy i wyglądam czasem jak św. Mikołaj. Ale nie niecierpliwię się, przysiadam jak tylko mogę, a cieszę się, że przez własny trud rozpoznaję nowe rodzaje pracy fabrycznej.

(z listu do Zofii)

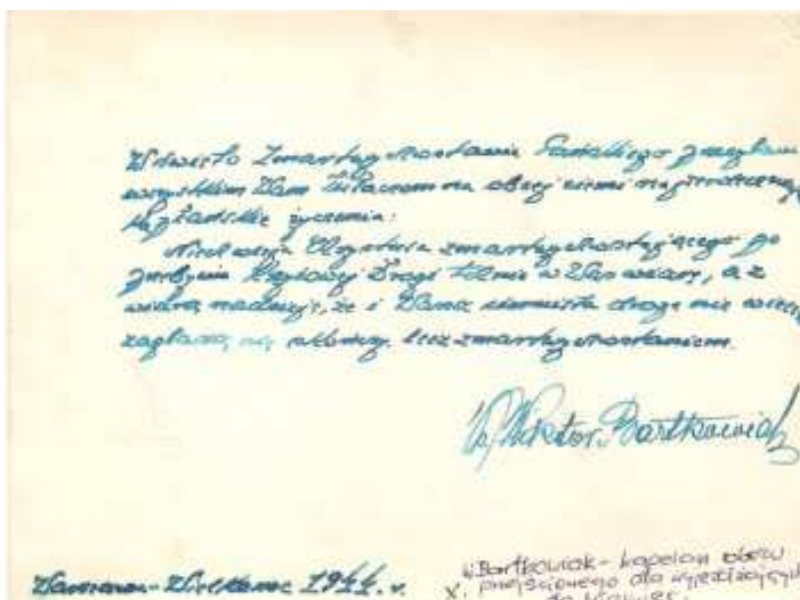
2 kwietnia 1944 r., niedziela, godz. 16, Hannover

Moje Słoneczko najmilsze! Bądź mi uśmiechnięta, a nie smutna na *Alleluja*! Jest ciągle tyle cennych darów, za które trzeba Panu szczególnie dziś dziękować, pogodę serca, że sprawisz mi największą radość, gdy mi napiszesz, że w święta myślałaś o mnie radośnie. Oddaj Temu, którego więcej niż własne dzieci miłujesz, wszystkie swoje troski i obawy, a przekonasz się, że każde wyrzeczenie w radość Ci się kiedyś przemieni. Gdy wrócę w Twoje ramiona, to dzień i noc będziemy gawędziły, a przekonasz się, jakimi bezcennymi skarbami ubogacił mnie tu Pan, w tak dalekiej rozłące z Tobą. Wielkanoc to jest szczególnie drogie dla mnie święto i radosne. Pan zmartwychwstał, obiecuje i nam zmartwychwstanie ciała. Cóż to za cudowne, bajeczne wprost horyzonty!

[...] Pracujemy cały tydzień i najprawdopodobniej także w drugie święto. Wczoraj po raz pierwszy pracowaliśmy także w ciągu alarmu.

W pierwsze święto jesteśmy zaproszone z koleżanką na chrzciny sześciotygodniowej Helenki, Polki. Chrzest odbędzie się w naszej kaplicy w mieście.

[...] Dziś słonecznie, w jedną stronę szłam, więc pieszo do kościoła, w drugą jechałam mając w kieszeni na wszelki wypadek pozwolenie na przejazd. [...] Do Komunii św. przystąpiło nas prawie czterdzieści, prócz tego jeden mężczyzna i jedna kobieta z fabryki czekolady. Nabożeństwo było w intencji Polki z tej fabryki. Umarła po dziecku, dziecko też nie żyje, ojciec w więzieniu za niedozwolony handel. Dziecko było nieślubne. I choć ta fabryka czekolady mieści się na wprost kaplicy, do której my musimy godzinę iść pieszo, a pracuje tam pięćdziesiąt koleżanek zmarłej, jedna tylko z nich była na Mszy św. Takie potrafią być rodaczki na obczyźnie. Ileż wysiłku przy łasce Bożej potrzeba, by to zmienić. Pójdę do nich w najbliższym tygodniu roztrząsnąć im trochę sumienie. Teraz coraz częściej okazują mi koleżanki zaufanie; gdybyś wiedziała, Mateńko, jak straszne miały niektóre życie. Gdy się modlisz za mnie, módl się całym sercem za nie wszystkie. Serca mają częściej dobre, tylko najbliżsi często nie dali im miłości swojej, a obcy poniewierali. „Ósemka” okazuje mi wiele przywiązania: nieraz otrzymuję kwiatki, drobiazgi; a choć nie zawsze umiem zjednać dziś każde serce dla Boga i dobra, nie tracę otuchy, że kiedyś pszeniczka wzejdzie.



Pocztówka od ks. Bartkowiaka do robotnic przymusowych. Archiwum rodzinne

15 kwietnia 1944 r., Hannover

[...] Jakże miałam cudowne, przepiękne wprost święta! A to właśnie, dlatego, że tak niespodziewanie gościłam u siebie zapowiedzianego przez Was krewniaka Zuli⁵⁰.

(z listu do siostry Zofii)

⁵⁰ Zapowiedziana wizyta kuriera z Polski.

20 kwietnia 1944 r., Hannover

Moja Materńko, załączam dwa listy, abyście mi je przechowali. Tak ratami postaram się Wam przesyłać te cenne dla mnie pamiątki, przechowajcie dobrze i pewnie. Zeszłoroczna moja korespondencja jest u Teci Krotoskiej zabezpieczona. Pamiętajcie o tym. [...] Do opisu świąt nie mogę spokojnie usiąść. Bądźcie cierpliwi.

(z listu do matki)

22 kwietnia 1944 r., Hannover

[...] Zdrowie Tadka, to teraz moja nowa troska. Tylko, że nigdy nie dźwigam sama swych trosk, więc i tę zdaję na Pana, aby ją obrócił na dobro i błogosławieństwo. Każde cierpienie jest dla nas czasem szczególnej łaski Bożej. Całkowity sens tych krzyżyków zrozumimy w pełni dopiero później. [...] Trzeba jednak koniecznie modlitwą krótką a serdeczną i ufną usuwać niepokojące myśli, a dojdziemy kiedyś do tego, że za każdą troskę jeszcze kiedyś wdzięcznie Boga uwielbimy. Wierz mi, Materńko! Ja dziś dziękuję za wszystkie przepłakane łzy, za wszystkie także bieżące trudy i troski. [...] Więc ufności, że złe minie z Bożą pomocą, skoro tak cudownie czuwa Opatrzność nad nami wszystkimi.

Tu wybuch wiosny jest zadziwiający: już zieleń przepiękna wkoło, brzoźki jak koronki delikatne. [...] W poniedziałek pojedę do parku z jedną Greczynką (mówimy po francusku) i zabiorę trochę okruchów chleba dla szczygłów. Na przejazdy tramwajowe otrzymuję pisemne pozwolenie, bo załatwiam konieczne interesy w mieście⁵¹, a przy okazji mam tę wielką radość, że mogę nacieszyć się słońcem, drzewami, ptakami, i kwiatami. Wtedy aż mi radość w duszy śpiewa! Dołączam do dzisiejszego listu, list dr Łazarewicz [...] i śliczną kartkę-fotografię, którą załączam. Będzie otwierała zbiór moich pamiątek hanowerskich. Napis francuski znaczy: *Oby moja praca dzisiejsza, związana z Twoją Panie ofiarą, posłużyła do wyzwolenia wszystkich moich braci*⁵². Jakież to piękne i symboliczne prawda? Więc Materńko, ufna w moc tego, który dźwiga moje uznożone ramię, śpij spokojnie.

⁵¹ Natalia jeździła do lekarza załatwiać termin zabiegu operacyjnego, o czym nie chciała na razie informować matki. Zob. niżej list z 27 kwietnia do siostry (s. 45).

⁵² Fotografia przedstawia zarys postaci Chrystusa uginającego się pod ciężarem krzyża nałożoną na sylwetkę zgiętego trudem robotnika. Dr Łazarewicz napisała na odwrocie: „Z Chrystusem na Kalwarię i ku Zmartwychwstaniu!”.



Napis francuski na pocztówce znaczy: *Oby moja praca dzisiejsza, związana z Twoją Panie ofiarą, posłużyła do wyzwolenia wszystkich moich braci.*

Pocztówka dla Natalii od dr Łazarkiewicz. Archiwum rodzinne

[...] Wróciłam już z kiel. Mam teraz inne łóżka piętrowe, więcej powietrza i światło elektryczne doskonale mi tu świeci, a więc mam własne „biuro”. Dokoła gwałt sobotni w kuchni za ścianą przegadują się o coś, nic mi to nie przeszkadza i pracować umysłowo i spać umiem teraz w wielkim gwarze; to też zdobycz nie lada.

Moje święta Mateńko? [...] W Wielką Sobotę pracowałyśmy normalnie, ale dzień był mocno pod znakiem zapytania, bo mieliśmy trzy lub cztery foralarmy, a dwa alarmy. [...] W przedświątecznych przygotowaniach ten akompaniament drażnił, bo trzeba zabierać saki, paki, drałować do kiel, albo w razie foralarmu być w pogotowiu. Są oczywiście wśród nas takie, co siedzą cały czas w barakach, należą jednak do tych, co nie chcą kusić Pana Boga o specjalne cuda. Wieczorem o 9.30 w Wielką Sobotę – nasze barakowe nabożeństwo rezurekcyjne i to w pokoju, gdzie mieszkam. Ołtarzyk w symbolicznych barwach biało-czerwonych, także tulipany wieńczą go wiosennie. Spośród kwiatów uśmiecha się do nas tryumfalnie Chrystus Zmartwychwstały. Wspólny śpiew, katecheza nawiązująca do bieżącej chwili, krótka, ale gorąca, potem modlitwy wieczorne, kilka tryumfalnych psalmów z msza-

łu z nabożeństwa rezurekcyjnego i śpiewem kończymy tę uroczystą chwilę. Pokój był przepelniony, jakieś pięćdziesiąt, lub więcej dziewczynek przyszło mimo tego denerwującego nastroju dnia i świadomości, że lada chwila syreny mogą zabuczeć. Potem z dwiema koleżankami obchodzę pokoje. Składam krótkie życzenia, jedna z koleżanek mówi dowcipny wierszyk, nadaje się doskonale do naszej wizyty, co nie jest bez kozery. Oto na rezurekcji zapowiedziałam, że po modlitwach będę zbierała dobrowolne podarki w naturze dla naszych chorych w szpitalu. Chodzimy, więc z koszykami [...] i obładowane wracamy do pokoju Poznanierek i tu moje pomocniczki robią zaraz paczki. Idzie sprawnie, każda paczuszka jest bardzo urozmaicona wewnątrz i ładnie opakowana. Liczymy i [jest] więcej niż zapotrzebowanie, bo sześćdziesiąt, pełna duża waliza podróżna. Jestem szczęśliwa i dziękuję Panu, że wolno mi było zrealizować tę myśl.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego. [...] Podwójne to dla mnie święta. Skończyłam dziś trzydzieści osiem lat! Piękne lata. Każdy nowy rok życia witam z uśmiechem. Wierzyć mi się tylko nie chce, że to tak zleciało. Tyle młodości krzepkiej w sobie czuję. Dobrze, tzw. męskie lata. Kocham to moje południe i dziękuję Bogu, że mi dał tak pasjonujące życie, jakie niewielu ludziom przypada w udziale. Mam zamiar iść pieszo do kościoła, bo nie mamy przepustek, a dwadzieścia jeden dni karnego obozu nie uśmiecha mi się wcale.

[...] W podwórku przed kaplicą szepce mi jedna koleżanka, że mam gościa i jedzie do kaplicy tramwajem z moją przyjaciółką Janką. Czekam z ciekawością chwilę przed kaplicą, ale że nie nadchodzi, a chcę się skupić modlitewnie przed Komunią św., wchodzę do kaplicy; znowu ksiądz ma piękny symboliczny biało-czerwony ornat. Jakże modłę się serdecznie Zbliża się kanon. Nagle: alarm. Ksiądz przerywa Mszę św. Mamy spieszenie iść do pobliskiego schronu. Wychodzimy tłumnie. Wiedziona intuicją podchodzę i witam się jak z bratem.

(z listu do matki)

23 kwietnia 1944 r., niedziela, godz.17 z minutami, Hannover

[...] Już dziś drugi alarm. Od czasu mojego tu pobytu dobiega ich prawie setka. Foralarmów ze trzykroć tyle. [...] Po powrocie do baraków wczesna kolacja. Wracam, więc do opisu świąt.

Mój gość bierze mnie pod rękę i mamy sobie od razu tyle do powiedzenia! [...] Tyle oczu patrzy na mnie. Do pani Naty gość, tak rozmawiają serdecznie. Kto to jest? Brat? Narzeczony? Podobny do księdza. Bardzo przystojny. Może ksiądz? Wiem, że okrążają nas szeptaki. [...] Tej i tamtej przedstawiłam kolegę Pawła⁵³. Nagadać się nie możemy. To jest

⁵³ Kurier z Warszawy. Najpewniej był to kurier o pseudonimie Andrzej, który z papierami na niemieckie nazwisko odwiedził przed wypadką kilka ośrodków, w których pracowali pełnomocnicy Rządu Londyńskiego. Nata kamufluje w korespondencji jego imię nawiązawszy, może dla zmylenia śladu, lub nierozszerzania kręgu podejrzanych, do wcześniejszych wzmianek o Pawle (Krawcewicz, bracie z zakonu palotynów, który

dla mnie najpiękniejszy znak Zmartwychwstania Pańskiego. Pytaniom nie ma końca. Schodzimy do schronu publicznego, [...] tam krótka pogawarka, wreszcie decydujemy się na powrót do domu, bo cicho. Jest godz. 13 z minutami. Wchodzimy do kierowniczkii. Paweł z łatwością dostaje pozwolenie wejścia do baraków na dziś i na jutro. Zostawia u kierowniczkii Heleny (Poznanianka) swój Ausweis. Powinien jej, jako VD przypaść do serca, bo ją posądzamy o to samo.

Muszę się przebrać, moje koleżanki tymczasem goszczą śniadaniem Pawła. Wołają nas we trójkę [z Janką] na gwałt do pierwszego baraku pokój 11 na chrzciny. [...] Zastajemy jakieś piętnaście osób. Pojadamy, gawęda, Paweł pięknie śpiewa, trochę tańczy z niewiastami, powodzenie wielkie, podoba się wszędzie. Śmiejemy się, że zzielenię z zazdrości; opowiadam, jak mnie zapytywano, czy ksiądz, brat, narzeczony? Na szczęście Paweł ma swoją fotografię z narzeczoną, więc ciekawość zaspokojona.

Koło szóstej wychodzimy na przechadzkę oboje nad kanał. Jesteśmy obydwój zmęczeni nieco, a tu tyle chciałoby się powiedzieć o swoich i do swoich. Wiosennie. Obydwój wielbimy Pana w sercach, że mogliśmy się zobaczyć. Na ósmą musimy być w barakach. Kolacja u mnie. [...] Paweł, że mówi biegle po niemiecku, ma powodzenie. Potem jeden z gości zabiera kolegę Pawła do obozu pol[skiego] mężczyzn, gdzie dostanie łóżko i spokojnie się prześpi.

Nazajutrz około 9 Paweł nadchodzi. Deszcz, wyjść nie można. Mamy gramofon. Jedna też gra na harmonii. Na poczekaniu tany, [...] śpiew, muzyka i dyngus! Oblewają Pawła, oblewa i Paweł dobrą wodą kolońską. O 11 Msza św. barakowa. [...] Katecheza o sensie cierpienia [...], jak mamy się poznawać wzajem w życiu po łamaniu Chleba, czyli po obecnym w nas przez Komunię św. Chrystusie. Śpiewem kończymy modlitwę. Paweł był obecny.

Potem u mnie szybki obiad [...], i odprowadzam Pawła do tramwaju, bo ma w mieście interesy do załatwienia. [...] Wracą Paweł, wybieramy się we trójkę do pobliskiej wsi. Ja Pawła i Jankę tylko tam odprowadzam. [...] Zdążają w gościnę krótką do naszych znajomych⁵⁴. Idziemy polami dobrą godzinę. Opowiadaniom nie ma końca. Ileż radości śpiewa nam w duszach.

[...] Wracą Paweł z Janką przed ósmą. [...] Zrywa się Hala kierowniczkii, odprowadzi go ze mną do tramwaju.[...] Paweł musi zdążyć do tramwaju, skąd ma pociąg do Warszawy.

(z listu do matki)

pracował w obozie w Plochingen, korespondował z Natą; zginął w obozie koncentracyjnym w Ohrdurfie w marcu 1945 r.).

⁵⁴ Mowa o kolejnych grupach siatki Zachodu wśród robotników (takież tworzone równocześnie w obozach jenieckich). Nata nawiązała kontakty z Polakami pracującymi w hanowerskiej fabryce czekolady, a także na wsi pod Hanowerem.

26 kwietnia 1944 r., Hannover

[...] Powiadam Ci, że gdy tak idę przez ulice miasta, ciągle wierzyć mi się nie chce, że te ruiny to Hanower, który parę miesięcy temu zwiedzałam zapamiętałam. Życie wre na przedmieściach, w śródmieściu też ruch, dworzec stoi, choć zniszczony mocno wewnątrz, tramwaje już wszędzie kursują, ale coś ściska serce, gdy się pomyśli o tym, do czego w XX wieku są zdolni ludzie. Nie odbiegliśmy wcale od czasów Neronowych. Tylko wina większa, bo świadomość zła oczywista. Więc ropieje cały świat. Ale ufam, że gdy te ropienia wyleją i wykrwawią się, wstanie lepsze jutro, nowa epoka, coś, co przewidywał Cieszkowski pisząc *Ojciec nasz*. Przewiduje on czasy, w których Słowiańszczyzna w Europie dojdzie do większego niż dotychczas, głosu, a nazywa tę przyszłość epoką Ducha Świętego. Tu w czasie codziennej wieczornej modlitwy mówimy głośno *Przyjdź o Duchu Święty* i myślę, że wszyscy ludzie dobrej woli na całym świecie, tak zmęczeni udręką wojenną, pragną po wojnie nie odwetów, samosądów, lecz miłosierdzia i miłości dla skołatanego człowieka. Tu, gdzie trudzimy się wszyscy wielce, gdzie słyszę i widzę niejedno, mogłabym stać się szowinistką, a jednak nie, te ideały, które najwięcej ukochałam, ogólnoludzkie, dogłębnie humanistyczne, żyją we mnie jeszcze pełniejszym życiem, stąd moja pogoda wewnętrzna, słoneczność serca.

[...] Uczciłyśmy, tu naszą Wielkanoc zbiórką żywności dla naszych Polek chorych w szpitalu dla obcokrajowców. Zebrało się pełną dużą walizę, tj. sześćdziesiąt paczek, sama miałam rozdać w drugie święto, ale że miałam niespodziewanego, a tak drogiego gościa, więc rozdały inne i wiele sprawiły kobietom, mężczyznom i dzieciom radości.

(z listu do siostry Haliny)

27 kwietnia 1944 r., Hannover

Na dwa tygodnie przed świętami zauważyłam na szyi lekko powiększony z lewej strony gruczołek. Zaraz zgłosiłam się do tutejszego lekarza. Przepisał mi maść chodzącą, pracując dwa razy tygodniowo do izby chorych u nas, na opatrunki. Po świętach [...] ten gruczoł nie zniknął, a nowy twardy i mały pojawił mi się między twarzą a szczęką dolną lewą, przekazał mnie nasz lekarz do lekarza w szpitalu św. Wincentego. Tu znów, pracując nadal, dojeżdżałam dwa razy w tygodniu i siostra zakładała mi inną maść. Przekazano mnie do lekarza dentysty z zapytaniem, czy ten drugi gruczołek, od którego mam lekko opuchnięty policzek nie jest związany z zachorzeniem zębów. Lekarz dentysta, orzekł, że zęby mam zdrowe, a ten gruczołek zoperuje mi sam. Miałam mieć tę operację w ubiegłą sobotę, ale lekarz nie miał odpowiedniego zastrzyku; odbędzie się ta operacja w najbliższych dniach. Nic się nie boję. Jeśli trochę pocierpię, niech to będzie Bogu na chwałę. Mamy teraz w barakach pokój infirmaryjny⁵⁵. Tam poleżę z ochotą kilka dni. Na razie jeżdżę nadal do opatrunków w mieście do szpitala. Nadal przykładają mi maść, ale nie wyda-

⁵⁵ Infirmeria – izba chorych.

je mi się, aby ten szyjny gruczoł lewy się zmniejszał. Liczę się, więc z możliwością operacji drugiej i miałabym wtedy nowy ślad, poniżej już operowanego miejsca, na szyi⁵⁶. Ale i tego się nie boję. [...] Bóg posługuje się różnymi środkami do swoich celów, dlatego jestem całkowicie spokojna, a na dodatek mam jeszcze zawsze dobry humor. [...] Na skutek alarmów i przerw w pracy zwiększono nam godziny roboty fabrycznej na dziesięć. [...] Więc wyobrażasz sobie, jak mi w tych warunkach na rękę to zachorzenie. [...] Pracowałam w fabryce równiutkie osiem miesięcy. 25 bm. dostałam chwilowe zwolnienie z pracy. [...] Mogę korzystać w całej pełni z wiosny. Obok szpitala św. Wincentego jest duży piękny park; tam siedzę godzinami w dzień opatrunku i czytając lub pisząc wypoczywam. Mogę się wyspać do woli, więc nagradzam sobie sownicie, jeśli nocny alarm przerwie mi sen i muszę zejść do kielii, mogę swobodnie sobie coś ugotować, bo potem rój dziewcząt oblega kuchnię. Czytam po niemiecku i francusku, notuję. To wszystko są plusy nie lada, więc naprawdę jestem rada i nie żałuję ani na chwilę, że Pan taką właśnie drogę obrał dla ulżenia mi w tutejszych warunkach życiowych. O urlopie zdrowotnym nie mam, co marzyć. [...] Bądź pewna, że uczynię wszystko, aby wrócić w formie, a Bóg mię nadal nie opuści, bo On zsyła chorobę, ale po to, aby z nas uczyniła giętkie narzędzie Jego Świętej woli.

(z listu do siostry Haliny)

29 KWIETNIA 1944 W GODZINACH PORANNYCH GESTAPO ARESZTOWAŁO NATALIĘ. Zatrzymano ją i przesłuchiowano w gestapowskim więzieniu w Hanowerze⁵⁷, potem w więzieniu w Berlinie.

⁵⁶ Natalia była od dzieciństwa nękana gruźlicą skóry, potem płuc. W klasie przedmaturalnej miała operowane powiększone gruczoły limfatyczne podszczękowe, skąd pozostała jej spora widoczna blizna.

⁵⁷Gestapowskie więzienie Ahlem.